

# ODY HORACYUSZA

W PRZEKŁADZIE LUCYANA  
SIEMIŃSKIEGO ZE WSTĘ-  
PEM K. MORAWSKIEGO



KRAKÓW MCMXVI

# Ody Horacyusza - całość

**Horacy**

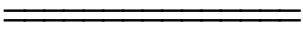


**Karol Sechorz, Kraków, 1916**

**Pobrano z Wikizródół dnia 1 stycznia 2025**

# ODY HORACYUSZA

W PRZEKŁADZIE LUCYANA  
SIEMIŃSKIEGO  
ZE WSTĘPEM KAZIMIERZA  
MORAWSKIEGO

K R A K Ó W  M C M X V I

---



KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI  
NAKŁADEM KAROLA SECHORZA. =====

---

### PIEŚNI HORACYUSZA.

*Nikt chyba nie był tak mało popularnym za życia, jak Horacy. Kilku wyborowych przyjaciół go lubiło i ceniło — prawda, że byli to primi urbis; innym, dalszym dawał się niepokaźny, nieco porywczy człowieczek we znaki swą zaczepnością, zrażał ich może niekiedy brakiem tradycyi i ostrą krytyką dawnej, rzymskiej poezyi; a już dla spóółstwa — profanum vulgus ani pisał, ani był zrozumiałym. Prawie o nim wzmianki nie znajdziesz u współczesnych poetów; jeden Ovidius raz go wspomina jako już zmarłego. Mury pompejańskie, na których ulicznicy i czułe pary paznogciem lub rylcem zdawały sprawę ze znajomości poezyi, nie wykazały ani jednego wiersza Horacego. Wyraźnie między lud i kołowrotki on nie poszedł ani ulicy do smaku nie przypadł.*

*Bo też ze swoją genialną miarą, ze swym brakiem patosu nie mógł on ogółu Rzymian bardzo zachwycić, ani rozgrzać pospólstwa. Horacyusz ma pewną wstydlivość prawie przesadną uczucia. Chłodzi on słowem jego objawy; gdy się smuci lub raduje, chowa się chętnie za innych rzekomo większą żalobę lub uciechę. Więc po stracie przyjaciela Quintiliusa Varusa tak zawodzi:*

*Wielu cnych ludzi po zmarłym w żalobie,  
Nie równy w żalu, Wergili, nikt Tobie.*

*A kiedy inny towarzysz Pomponius Numida powraca z dalekiej wyprawy do stolicy, wita go Horacyusz myrrą, winem i pieśnią, w której powracający*

*Miłych całuje druhów raz i więcej  
Ale nikogo nie wita goręcej  
Jako słodkiego Lamię.*

*To jest iście po horacyuszowsku. Jakiś »tłumik«, używany dla narzędzi muzycznych, odgrywa wielką rolę w jego liryce. Epikurejczyk panuje nad uczuciem w czynie i słowie.*

*Ale, jeżeli kazał cicho i dyskretnie przemawiać sercu, natomiast nigdy chyba rozum nie doszedł we wierszach tak stanowczo do głosu, nie zawładnął tak bardzo natchnieniem poezji i jej utworami. Czyż rozum może śpiewać i to pięknie? Odpowiedź potakująca wygląda na paradoks, ale paradoks ten ziścił Horacyusz. Umie on z nadmierną przenikliwością oceniać siebie, ludzi i rzeczy tego świata i wypowiadać swe wrażenia w sposób tak jasny, dobitny, że zdawaćby się mogło, iż myśl nie łamała tu się w słowach, ani ćmiła słowem, lecz wybrzmiewała bez reszty we wyrazach, w które poeta ją wcielił i z którymi ręką jego spojona przez wieki jeszcze bardziej się zrosła. Mgły i uczucia niedośpiewane, niedociągnięte mają niezawodnie swoją poezję, ale ma też poezję to pełne, jaskrawe słońce, które opromienia utwory tego południowca i rozświeca i uwypukla każde drgnienie i każdą odmianę jego duszy. Horacyusz nie dopuści żadnej niejasności do swej poezji;*

nie patrzy on na rzeczywistość ani z górnych wyżyn, ani przez łyż lub marzenie, lecz wyobraża ją i określa z przedziwną pogodą i jasnością myśli i słowa. Więc nie dośpiewywać do niej ma »czuły słuchacz« w swem sercu, lecz przejrzeć i odczuć do głębi to, co poeta chciał powiedzieć i w całej pełni wypowiedział.

Plastyczną i wyrazistą jest poezja Horacyusza. Każda niemal rzecz tu wspomniana znajduje swe określenie, każdy rzeczownik rusza w pole z przymiotnikiem, jak z adjutantem nieodłącznym (por. n. p. [ode III, 23](#)). Ta troska o dobór przymiotnika wypływa z plastycznego sposobu myślenia i z dążenia do ściśle określonych obrazów. Wśród romańskich narodów i piśmiennictw staranność w tym wyborze i pościg za odpowiednim epitetem cechuje wielu pisarzy. Maupassant niegdyś poświęcił temu problemowi bystre uwagi. Szukanie adjektywu prowadzi nawet czasem do wyszukania, bo stała wyrazów często razem sprzężonych powszedniej prędko i zużywają wrażliwość czytelnika. Piętnuje też pogoń za niezwykłym określeniem Rostand w Chanteclair; jeden z licznych kogutów literackich nazwany tam *chevalier de l'adjectif inopiné*. Horacyusz jednak nie ma tych epitetów niespodziewanych, ale ma za to nadzwyczaj szczęśliwe rzuty w ich doborze; jego *bruma iners*, bezczynna zima, lub bezkształtna (*informes hiemes*) starczy za długie opisy.

W jednej rodzinie przymiotników ma Horacy wyraźne upodobanie; wyrażen na miarę, pośredniość, łagodność jest u niego *legion*. *Mitis*, *aequus*, *medius*, *temperatus*, *lenis*, *placidus*, *quietus*, cisną mu się ciągle pod pióro. Te wyrazy płyną z głębi duszy, która lubi ziemię i w granicach istniejących warunków zdobywa się na szczere uczucie; ale nie lubi bujać po wyżynach, ani w śmiałych porywach i wybuchach odrywać się od ziemi, w prometejskich wzlotach wybiegać do gwiazd i pod słońce. Pieśń ta nie była »gwiazdą za granicą świata«; Horacyusz, jak inni poeci łacińscy, ma serce bijące dla ojczyzny, dla stron swych rodzinnych, dla przyjaciół i ziemskiej z nimi uciechy; nie rozpierają mu go jednak żadne zaświatowe porywy. Na to posiada zbyt dużo trzeźwości, zbyt mało imaginacyi. Rzymianin nie zna wyrazów na grecką fantazyę, entuzjazm. Kiedy chce te wyrazy tłumaczyć, zapożycza

terminów od lekarza, entuzjazm nazwie furor, fantazyę insania, którą Horacy nieco łagodzi dodaniem epitetu »amabilis«. Nie pozwoli on im sobą zawładnąć, woli czuć, kochać, a przede wszystkim tworzyć przy zdrowym i trzeźwym rozumie, skoro

*Scribendi recte sapere est et principium et fons.*

W tem leży pewna, względna słabość jego liryki i siła i zdrowie jego niezrównanej gawędy.

A mimo tego nie tylko ta gawęda zajmować nas będzie zawsze jako najpełniejszy wyraz zdrowego, jędrnego sądu i rozumu, lecz i liryce Horacego podbić się damy. Żądamy dziś od liryki większej skali i większego bogactwa uczuć, różnych półtonów serca, a nawet wyrazu dla tajników duszy, które pod granicą świadomości mająceją i drzemią. U Horacego w ciasniejszej obracamy się dziedzinie; znajduje on natchnienia dla opiewania gorącej przyjaźni i chłodnego nieco kochania, szczerzej za wsią tęsknoty, uciech z towarzyszami i miłości ojczyzny. Dla tych wszystkich uczuć umie on wyszukać odpowiednie, jakby przez naturę odlane wyrazy. Wszystko zaś okraśli wdziękiem, pogodą i tą miarą, która uchroni z jednej strony najczęściej od nieszczerzej retoryki, a z drugiej strony od niskiej pospolitości. Takt go cechował również w życiu; potomek wyzwoleńca umiał z największymi tego świata obcować, nie popadając nigdy ani w pyszałkowatość ani w służalstwo. Posiadł on w całej pełni kulturę wieku; weszła mu ona tak bardzo w rdzeń duszy, że nawet nią się nie chełpił, jak to parweniusze wśród ludzi i dorobkowicze wśród narodów czynić zwykli. Ale dalekim jest od filisterskiego i błogiego zadowolenia ze swej epoki; pojawia się więc u niego często ta subtelna ironia, uśmiech sceptyczny, igrający nad rzeczami tego świata a nawet własną myślą, który bywa kwiatem ostatnim kultury i zarazem zapowiedzią robaka, który ją stoczy.

Zaczął Horacyusz pisać ody w 35-tym roku życia. Przedtem w epodach i satyrach znajdował upust dla swej młodszej zaczepności; widocznie do tego właściwe miał powołanie. Kto po trzydziestce na pole liryki wstąpi, ten już nie zdobędzie się na tak wybuchowe i wiosenne

utwory, jak młodzieniec, który w nich składa pierwsze swych uczuć drgnienia i kwiaty. Liryka Horacego jest poezją męskiego wieku; obok miłości inne uczucie, przyjaźń dochodzi w niej w równym stopniu do głosu. I dalej, kto w późniejszym wieku zabiera się do liryki, naraża się na niebezpieczeństwo, że reminiscencye, osad z bogatej lektury, wcisną mu się pod pióro i że oddźwięki własnego życia przepuszczone przez filtr literacki stracą nieco ze swej świeżości i bezpośredniości. W literaturze rzymskiej objaw to częsty; przecież była ona od piśmiennictwa greckiego tak ogromnie zależną. Poeta rzymski stawiał sobie za cel naśladowanie Greków, co najwięcej marzył o przewyższeniu swych wzorów. Od tego hasła naśladownictwa nie był wolnym ten, który rodaków napominał

A wy greckie wzory

Czytajcie w nocy i wśród dziennej pory.

To też w jego liryce pełno odgłosów, barw zapożyczonych od dawniejszych, czy klasycznych, czy bliższych, aleksandryjskich poetów. A mimo tego znalazło się w niej dosyć miejsca na szczere zwierzenia osobiste, na odkrycie i wypowiedzenie tajni swego wnętrza, tak że śmiało twierdzić można, iż żaden poeta ani grecki, ani łaciński, tak się przed nami otwarcie nie wypowiedział ze swoich miłych zalet i powszednich niedostatków, jak ten epikurejczykiem podszyty Italczyk. I ta szczerość wytwarza jego urok i wartość. A prócz tego mimo epikureizmu zabrzmiały u niego górniesze dźwięki, których u Greków nowszych wysłyszeć nie mógł. Ta epoka augustowska, a raczej sam August tchnął w swoich wieszczów jakiś nastrój patryotyczny, który po bankructwie patryotyzmu w poezji Lucretiusa i Catullusa od razu uderzy. I Wergilius i Horacyusz przejęci są wielkością Rzymu, nie tylko jego przeszłością, lecz i posłannictwem. Jakieś ożywcze tchnienie chwili wstąpiło na nich i stworzyło Eneidę i patryotyczne Horacyusza pieśni. Może się ktoś w nich niekiedy dopatry pewnej mroźności, płynącej z inspiracyi dworskiej, może się uśmiechniemy, kiedy Horacy, zatwardziały celibatu zwolennik, modlić się będzie w *Carmen saeculare*



po myśli Augusta do bogini Diany o najobfitsze błogosławieństwo w dzieciach dla przetrzebionych rodów rzymskich. Ale mimo tego znajdziemy w tych odach akcenta silne, męskie, świadczące, że jakieś wielkie tchnienie dziejowe powiało nad wszelkimi synami epoki, nawet nad tymi, co do Epikura zaliczali się trzody.

Czytamy Horacyusza z przymuszonej woli za młodu. Przypadnie on nam w tedy do smaku jasnością i wdziękiem swej formy, podbije nas sentencyami, które jak w raz się nadają do górnołotnych wypracowań. Ale Horacy nie wymaga tyle podziwu, ile przyjaźni. Szczęśliwy, komu posiewy młodości nie zmarnieją w późniejszej życia szarzyźnie. Wróci on wtedy do Horacyusza, aby się z nim żyć i pobratać, obrać go na doradcę i na powiernika. I wtedy obok górnych lotów pieśni doceni wdzięk nieporównany jego piosenki i pozna, że w poety morałach i radach nie tkwi jedynie oficjalne natchnienie, lecz najwyższa filozofia, doświadczenie życia dające życia naukę.

Kazimierz Morawski.

## Z KSIĘGI PIERWSZEJ.

### DO MECENASA.

#### I.

*Maecenas, atavis edite.*

Meceno, wnuczę królewskiego rodu;  
Zaszczycie, gwiazdo mojego zawodu!  
Wiesz, jak niejeden ma za wielką sławę  
Rydwanem wzbijać olimpską kurzawę,  
A jeśli zręcznym wartkich kół obrotem

Metę okrąży, i zaszczytną potem  
Palmę otrzyma — to już się pobrata  
Z samymi bogi, wszechwładcami świata.

Ów rad, gdy głosy zmienny tłum Kwiryków

Da mu do trójga najwyższych zaszczytów;

Innyby w szpichrze chciał garnąć i garnie

Wszystko, co młóca libijskie młócamie.

Ten, już szczęśliwy, że siadł na swym łanie

Za Attalowe skarby nie przystanie

By miał na grzbiecie cypryockiej kłody

Szukać po morzu myrtejskiem przygody.

Kupiec mieściny swojej ciszę chwali,

Gdy Afryk wyda bój Ikarskiej fali;

A strach mu burzy! niech się ta ukoj

Łata swe szkuty, bo nędzy się boi.

Ów za wytrawnym przepada Massykiem;

A ów dnia częśćkę, choć jest wyrobnikiem

Kradnie, by członki wyciągnął gdzie w gaju,

Lub w cichym szmerze świętego ruczaju.

Ten lubi obóz, surm i rogów wrzaski,

Bitwy, u matek niemające łaski;

Ów łowczy, w kniejach traw i zimne noce,

O miłą żonkę ani się kłopoce,

Czy na jeleni trop wpadną ogary,

Czy sieci podrze marsyjski dzik stary.

Ciebie bluszczowy wieniec wieszczom drogi

Mądrych opaska, wzniosł pomiędzy bogi;

Mnie chłodny gaik, gdzie się chór weseli

Nimf i satyrów, od gminu przedzieli;

Bylebym flet miał z Euterpy ręki,

Gęśl od Polimnii z lesbijskimi dźwięki,

A tyś mię wliczył do wieszczów lirycznych,

Wtenczasbym czołem dobił się gwiazd mlęcznych!

## DO AUGUSTA CEZARA.

### II.

*Iam satis terris nivis.*

Dość już tych śniegów, dość gradami zbity  
Kraj nasz; Bóg jeszcze ognistą prawicą  
Raz poraz bije w same świątyń szczyty,  
W posadach wstrząsa stolicą.

I lud się stracha wróżbą, że raz wtóry  
Wiek Pyrry wróci z powodzi straszylem,  
Gdy to Proteusz na najwyższe góry  
Wypłynął z podmorskiem bydłem.

A na wierzch wiązu wychodziły rybki  
Pluszcząc się kędy gnieźdzą się gołębie,  
A stada płochych danieli prąd szybki  
Unosił przez wzdęte głębie.

Kto z nas nie widział, jak Tybr rozhlukany  
Od etruskiego brzegu wstecz cofnięty,  
Podmywał gmachu królewskiego ściany,  
I Weście zagrażał świętej;

Jak żalów Ilii mszcząc się nazbyt szczerze,  
Wbrew Jowiszowej woli, szalejące  
Wody przerzucił na lewe wybrzeże  
Strumień uległy małżonce.

Dowie się młódź ta, którą ojców waśnie  
Tak przetrzebiły, że swoi na siebie  
Ostrzyli miecze, choć ich użyć właśnie  
Mogli na Persów w potrzebie.

Do jakich Bogów w tej państwa ruinie  
Lud ma się uciec? czyż święte panienki  
Zmiękczą pieśniami Westalską boginię  
Nieczułą na nasze jęki?

Komu odrobić zbrodnię Bóg przeznaczy?  
Czy jasne barki owinąwszy w chmurze  
Przyjdiesz nas wyrwać? wołamy w rozpaczy:  
O Apollinie, Augurze!

A może zejdzie śliczna Erycyna  
Z rojem żarcików i żądz tu na ziemię?  
Albo ty spójrzysz ojczyźnie Rzymianina  
Na zapomniane twe plemię?

Możeś się znudził zbyt długiemi igrzyskami,  
Chociaż zgiełk lubisz, łysk hełmu, puklerza;  
Maura, co pieszo walcząc, ócz pociskiem  
W nieprzyjaciela uderza.

Czy też na ziemię zleciawszy skrzydłami  
Ślicznego chłopca przywdziewając postać,  
Ty, synu Maji, chciałbyś między nami  
Mścicielem Cezara zostać?

Jeśli tak, niech ci w niebo się nie spieszy,  
Gość jak najdłużej wśród ludu Kwiryków,  
A choć się wzdrygniesz na zbrodnię tej rzeszy  
Nie odleć do swych błękitów.

Tuć damy tryumf, cześć wdzięcznych pokłonów  
Tu cię książęcia, ojca nazwiem mianem —

I nie zapuści konny Med zagonów  
Gdyś ty Cezarze hetmanem!

## NA ODJAZD WIRGILEGO DO ATEN.

### III.

*Sic te diva potens Cypri.*

Niech cię prowadzi Cypru bogini,  
Świecą Heleny bracia, dwie gwiazdy;  
Eol, niech wiatry więząc w jaskini  
Dmucha Japigiem w ciągu twej jazdy;  
Okręcie! grzbiet twój drogi skarb bierz,  
Mego Wirgila zdrowie i głowę;  
Tam, na attyckie nieś go wybrzeże,  
Ochraniaj duszy mojej połowę.

Potrójną miedzią pierś miał okutą,  
Kto się odważył najpierwszy pływać  
Kruczą, po morskich odmętach szkutą,  
Do walki sprzeczne z sobą wyzywać  
Wichry afryckie z wichrem północnym;  
Kto o Hyady nie pytał wcale,  
Gardził na Adryi notem wszechmocnym  
Co jak chce, głaszcze, lub wzdyma fale.

Taki, czy śmierci jakiej się złęknie  
Jeśli suchemi patrzy oczyma  
W potwory morskie, w bałwan gdy pęknie  
Lub w epirockich skalisk olbrzyma?  
Naprawdę Bóg sam w mądrości swojej  
Oceanami lądy przegradza;  
Bezbożność nasza nic się nie boi,  
Człowiek po wodach łodziami chadza.

Ród nasz praw bożych nieprzyjacielem;  
Ile w ślepotcie zgwałcił ich, nie wie:  
Syn Jafetowy chytrym fortelem  
Wynosi z nieba ognia zarzewie.  
Po tej kradzieży w niebieskich progach  
Spadły na ziemię złych chorób roje;  
I śmierć, tak niegdyś leniwa w nogach  
Konno wyprawia się na rozboje.

Dedał skrzydłami w powietrze rwie się,  
Choć ludzie pierzem nie porastamy...  
I tyś do piekieł szedł Herkulesie  
Acherontowe rozwalać bramy.  
Śmiertelnikowi wszystko dostępne,  
Głupstwem do nieba szturmować gotów;  
Lecz na zapędy takie występne,  
Jowisz ma dosyć gromów i grzmotów.

## DO L. SESTIUSZA KONSULA.

### IV.

*Solvitur acris hiems.*

Wiosna znów wraca, z nią ciepły Fawoni,  
Zimowe roztopił lody;  
Łódź z suchych brzegów na wody  
Zjeżdża; bydełko od obór swych stroni;  
Rolnik kąt rzuca ogrzany;  
Szronem nie srebrzą się łąny.

Wenus prowadzi przy blasku miesiąca  
Orszak lekuchnych postaci  
Nimf połączonych i Gracyi  
Co nóżką płasząc w przemian ziemię trąca;  
A Wulkan wyrzuca snopy

Iskier, gdzie kują Cyklopy.

Teraz się mirtem wieńczmy po zwyczaju,  
Lub strójmy włos połyskliwy  
W rozwity słońcem kwiat żywy;  
Teraz Faunowi zanieśmy do gaju  
Kozłátko — lub jeśli pragnie  
W ofierze dajmy mu jagnię.

Błada śmierć depce obojętną nogą  
Królewskie dwory, jak chaty —  
Pomnij Sestiuszu bogaty!  
Że życie krótką wymierzone drogą:  
Wielkim nadziejom w niem ciasno,  
Bo ledwo błysną, wnet zgasną.

A gdy się ujrzysz raz w Plutona świecie  
Śród mar bajecznych, w ciemności,  
Nie będziesz tam rzucał kości  
O to, kto królem ma być na bankiecie?  
Tam i z Licyda nic tobie,  
Choć doń się palą płcie obie.

## DO PYRRY.

V.

*Quis multa gracilis te puer in rosa.*

Jakiż to gaszek wonny i krasny  
W tej grocie — Pyrro! pieści się z tobą  
Na róż pościeli? Dla kogóż jasny  
Warkocześ spięła prostą ozdobą?

Kiedyś on gorzkim płaczem okupi  
Twą zmienność Pyrro, i losu zmianę,

Gdy w osłupieniu stanie jak głupi  
Patrząc w to morze wichrem zorane.

Kędy żegluje dziś, tak bezpieczny  
Twojej miłości stałą pieszczotą;  
Nie podejrzywa, że lada spreczny  
Powiew, sprowadzi burzę ze słońcą.

Biedny! kto twoim urokom wierzy,  
Jak i ja niegdyś wierzyłem troszka...  
Rozbitek, wotum z mokrej odzieży  
Dałem do chram u morskiego bożka.

## DO WIPSANIUSZA AGRYPPIY.

### VI.

*Scriberis Vario fortis et hostium.*

Niechby meońską pieśnią Warius śpiewał  
Czyni twe, krajów zdobywco i sławy —  
Co morski, konny, żołnierz dokazywał  
Pod sterem takiej buławy!

Ja, mój Agryppo, na to się nie zrywam,  
Zgubnym Achilla gniewom nie dam rady,  
Ni błędne drogi Odyssa wyśpiewam,  
Ni Pelopidów szkarady.

Ogrom nad siły! Człowiek sam się boi,  
I Muza mówi do lutni mej: po co  
Sławie wielkiego Cezara, i swojej  
Uwłączać ducha niemocą?

Któż godnie Marsa w zbroi twardej wyda,  
Lub Meryona kurzem bitw czarnego,



Albo Pallady sztuką, kto Tytyda  
Do Bogów podniesionego?

Jam śpiewak biesiad i wojny dziewczęcej  
Na tępy pazur, co się krwią nie broczy —  
I czy się kocham, czy nie kocham więcej,  
Zawszem do pustot ochoczy.

## DO MUNATIA PLANKA.

### VII.

*Laudabunt alli claram Rhodon.*

Chwal Mitylenę, Efez, Rodus sławny,  
Chwal sobie Korynt w dwa morza oprawny;  
Teby, gdzie Bachus; Delfy, gdzie Apollin  
Cześć ma, i Tempe najpiękniejszą z dolin.  
Inny niech grodziec Pallady dziewiczej  
Gotowym hymnem nieustannie ćwiczy,  
I wieńczy sobie głowę jednośpiewną  
Najpospolitszą gałązką oliwną.  
Ten znów niech śpiewa hołd niosąc Junonie,  
Skarby mikeńskie i argejskie konie.  
Lecz ni Laryssy żyzna okolica,  
Ni twarda Sparta tak mię nie zachwyca  
Jak ten rozkoszny gaiczek w Tyburze,  
Jak Albunei jaskińka na górze  
Dudniąca szumem Aniowej kaskady,  
Lub te wilżone strumykami sady.  
Nie zawsze notus napędza nam słotę;  
Nieraz z chmur niebo umiecie, i złote  
Słonko pokaże; — tak i ty mój Planku  
Kłopoty życia utop w winnym dzbanku  
Czyś gdzie w obozie, czy w Tyburskim gaju,  
Zawsze dobrego pilnuj się zwyczaj.

Wszak Teukr ojcowskim wypchnięty wyrokiem  
Ze Salaminy, skroń swą winnym sokiem  
Spoconą, oplótl gałązką topoli  
I rzekł do smętnych druhów swej niedoli:  
»Gdziekolwiek losy od ojca łaskawsze  
Rzucą nas, pójdziem razem, razem zawsze.  
O towarzysze! Rozpacz nas nie złamie,  
Teukr z wami, Teukra zaślania was ramię.  
Niemylny przecież Apollo mi wróży:  
Drugą Salamis znajdę w tej podróży!  
Więc dalej bracia! Nieraz my przebyli  
I gorsze biedy; teraz będziemy pili  
Na ten frasunek! Jutro, skoro zorze  
Znów na bezbrzeżne wypłyniemy morze«.

## DO LIDYI.

### VIII.

*Lydia, dic per omnes.*

Powiedz o Lidyo! powiedz przez Bogi  
Czy Sybarysa miłością chcesz zabić?  
Że on, co znosił kurz, upał srogi,  
Już się na Marsopole nie da zwabić.  
Z rówiennikami nigdy on w zbroi  
Pełnej nie hasa; Galla na wędzidło  
Wilcze nie bierze; dotknąć się boi  
Żółtych wód Tybru; — a mniej na obrzydłą  
Żmiję się wzdraga, niż na oliwę.  
Broń mu na rękach sińców nie wygniata,  
Choć nieraz robił rzuty szczęśliwe  
Dyskiem, dzirytem. Czemuż się u kata  
Kryje? I Tetyś, tak syna kryła  
Nim jeszcze Ilion upadł, oplakany;

By męska szata go nie skusiła  
Puścić się tańca krwawego z Trojany.

## DO TALIARCHA.

### IX.

*Vides ut alta stet nive.*

Patrz! na Sorakcie co tam spadło śniegu,  
Aż lasy dyszą pod okiścią zgięte;  
Mróz schwycił, i rzeki w biegu  
Stały ścięte.

Chcesz mróz odpędzić? Nie szczędź do komina  
Drewek Taliarchu; z sabińskiego dzbanka  
Nie żałuj starego wina  
Co strzyma szklanka.

Resztę zdaj Bogom; gdy oni swawolę  
Wichrów na morzu ukróć — z tą zmianą  
Twoje cyprysy, topole  
Szumieć przestaną.

Nie pytaj co tam jutro ci wywróży;  
Dziesięć przeżyty zyskanym nazywaj;  
Dopóki młodość ci służy,  
Baw się, używaj.

Zwiedzaj przechadzki i pole marsowe;  
Starość od ciebie jeszcze tak daleka,  
A wieczór chodź na rozmowę  
Gdzie dziewczę czeka.

Coś tam chichocze w cieniu — ów przysionek  
Dzieweczkę kryje łatwą do spotkania —

Z paluszka zsuń jej pierścionek,  
Zsuń, choć się wzbrania.

## DO LEUKONOI.

### XI.

*Tu ne quaesieris, scire nefas.*

Leukonoe, grzech badać co tam za zasłoną:  
Jak długo mnie, lub tobie, żyć tu przeznaczono;  
Ani też babilońskiej pytaj się kabały —  
Lepiej każdą znieść dołę, jaką nieba dały.  
Czy Jowisz da zim wiele przeżyć, czy ta zima  
Ostatnia już, co morze Tyrreńskie tak wzdyma  
I tłucze nim o skały? Nie marz! wina nalej!  
Za obecność nadzieją nie wylatuj dalej;  
Mówim, — a tu ucieka wiek nasz, życie krótsze —  
Co dziś jest, chwytaj, mało polegaj na jutrze.

## DO LIDYI.

### XIII.

*Cum tu, Lydia, Telephi.*

Kiedy ty, Lidyo, różową szyję  
I jak wosk białe Telefa ręce  
Chwalisz — wątroba we mnie się wije,  
Ze złości, jak wąż się kręczę.

I zmysły tracę, i zaraz blednę,  
I łąza po cichu z ócz się wykrada  
Świadcząc, co cierpi ciało to biedne  
Gdy je żar taki przejada!

Wre krew, ilekroć wśród pijatyki  
Białość twych ramion siniec znieważy,

Lub gdy zębami chłopczysko dziki  
Całus wykąsi na twarzy.

Nie wierz — o jeśli mam trochę wiary  
Temu, co słodki całus zbeczesczca;  
Wszak w piątej części swoje nektary  
W nim dobra Wenus umieszcza.

Trzykroć szczęśliwi! węzłem złączeni  
Nierozrywany niezgodą żadną —  
Takich kochanków nic nie odmieni,  
Dopóki trupem nie padną.

## ODWOŁANIE.

### XVI.

*O matre pulchra filia pulchrrior.*

Prześlicznej matki o córo śliczniejsza!  
Zniszcz, proszę, w sposób jaki ci wypadnie,  
Jamby zbrodnicze; czy je w Adryi na dnie  
Utopisz, w ogień czy wrzucisz — to mniejsza.

Ni Dindimene, ni Feb w swej świątнице  
Zachwytnych popów nie wpędza w szał taki,  
Ni Bachusowe tak szumią pijaki,  
Ni Korybanty tłukące w miednice,

Jak gniew; bo nawet łysk noryckich mieczy,  
Fala, co w drzazgi rozbija okręty,  
Pożar, grom nawet przez Zewsa ciśnięty,  
Nic cię od niego, nic nie ubezpieczy.

Kiedy Prometej z gliny lepił człeka,  
Jest wieść, że różne cząstki i własności

Pobrał od zwierząt — więc wsypał lwiej złości  
W pierś mu, że człowiek z gniewu się zacieka.

Gniew pchnął Tyesta w bezdenną niedolę;  
Gniew, mury grodów obalił ogromnych,  
A wróg ścierając ślad ich dla potomnych  
Ze złości pługiem zaorał jak rolę.

Ukoj się — błagam! — niegdyś i mnie dziki  
Szał młodociane serce tak podburzył,  
Żem w porywczosci darów mych nadużył,  
I te złośliwe skleciłem wierszyki.

Dzisiaj ja chętnie zółć i jady zmienię  
Na coś tkliwszego; ty zaś z swojej strony,  
Kiedym odwołał ten rym potępiony,  
Wróc dawną miłość, wyrzecz przebaczenie.

## DO TYNDARY.

XVII.

*Velox amoenum saepe Lucretilem.*

W luby Lukretyl z licejskiego wzgórze  
Lekki Faun rad się przenosi —  
Dla moich kózek najlepsza to stróża  
Czy słońce pali, deszcz rosi.

Bo gdy rozpierzchnęła trzódka w las pomyka  
Za dzięcielina i głogiem,  
Capem cuchnąca samka choć spotyka  
Wilka, nie zadrzy przed wrogiem.

Ani przed żmiją zieloną — jeżeli  
Ów Bożek zadmie w piszczałki,

A brzmia doliny echem tej kapeli  
I gładkie Ustyku skałki.

Przybądź Tyndaro! Bogowie są ze mną,  
Bym mój i modły im płużą;  
Róg obfitości w ustroń tę przyjemną  
Wysypie plonów ci dużo.

W samotnym jarze nie dojmą upały  
Nucącej przy tejskiej lirce:  
Jak równocześnie w jednym się kochały  
I Penelopa i Cyrce.

Gdy lekki Lezbik w czasie będziem leli,  
Nie bój się — nie pójdą w czuby  
Mars wojowniczy ze synem Semeli;  
Ani się lękaj by gruby

Cyrus zazdrosny, do gwałtu ochoczy,  
Nie wpadł na słabszą od siebie  
I nie pozrywał wieńców z twych warkoczy  
I nie zdarł sukienki z ciebie.

## DO WARUSA.

### XVIII.

*Nullam, Vare, sacra.*

Nim inne drzewa, pierwaj święty szczep winnicy  
Zasadź tu, w tybureńskiej wdzięcznej okolicy,  
Pod murami Katyla. Trzeźwych pan Bóg karze,  
Że mają myśli chmurne. Ty pijąc mój Warze  
Zbędziesz zgryzot. Bo kto z nas napiwszy się wina  
O nędzach i o klęskach bitw nie zapomina?  
Komu nie milszy Bachus, lub cudna Wenera?

Lecz, że często człek miarę w libacyach przebiera,  
Przestroga niech mu będzie ów bój, kiedy spity  
Centaur za łby się wodził z pjanemi Lapity;  
Przestroga Ewius, wiecznie Sytońcom niechętny,  
Których, gdy szal pijaństwa porwie namiętny  
Tracą miarę, i gwałcą świętości zakazu.  
Nie chcę cię Bassareju obrazić ni razu,  
Byleś wstrzymał wrzask kotłów i frygijskich rogów;  
Za nimi wielomówstwo, pycha, rój nałogów  
Idą; za nimi zdrada — święte tajemnice  
Jak szkło przejrzyste robi, wywraca na nice.

## DO ARYSTYUSZA FUSKA.

XXII.

*Integer vitae scelerisque purus.*

Kto wolen zbrodni, kto wiódł czyste życie,  
Po maurytańskim co mu tam dzirycie;  
Łuk, kołczan, strzały z jadowitym grotem,  
Co mu tam potem!

Taki przez Syrtów rozpalone piaski,  
Przez niegościnnie przejdzie grzbiet kaukazki,  
I do bajecznych dotrze on rubieży  
Gdzie Hidasp bieży.

Raz, o Laladze gdym składał wierszyki,  
Zabłąkałem się w sabiński bór dziki —  
Wtem wilk mi zaszedł — choć bronie nie miałem,  
Uciekł on cwałem.

I w niezbrodzonych apulskich dąbrowach  
Podobnej bestyi nie spotkasz na łowach,  
Ni w kraju Juby, co srogie lwy rodzi,



Taki nie chodzi.

Czy mnie zapędzisz kędy lodowate  
Słońce, nie stroi drzew w wiosenną szatę  
Kędy mgły wieczne, a Jowisz ponury  
Wciąż pada z góry.

Czy w kraj bez domów, nagi, kędy z blizka  
Rydwan słoneczny na głowy żar ciska —  
Gdziekolwiek pójdę, z Lalagą mą wszędzie  
Dobrze mi będzie.

## DO CHLOI.

XXIII.

*Vitas hinnuleo me similis Chloe.*

Pierzchasz ode mnie Chloe jak sarneczka,  
Co byle zadrzał listek, gałązeczka,  
Zaraz się spłoszy i do kniei bieży  
Szukać macierzy.

Jak jej drżą nogi, jak serce kołata,  
Gdy krzaczkciem ruszy jaszczurka pstrokata,  
Lub kiedy wietrzyk narobi hałasu  
Wpadłszy do lasu!

Jam nie getulski lew, nie tygrys przecie,  
Żebym cię pożarł; wszakżeś ty nie dziecię,  
Ślad w ślad za matką, jużbyś nie biegała,  
Kiedyś dojrzała.

## DO LIDYI.

XXV.

*Parcius iunctas quatiunt fenestras.*

Do twoich okien rozpustne trzpioty  
Już i szturmować nie radzi;  
Możesz używać sennej pieśzcoty —  
Bo i drzwi skrzypią już rzadziej

Jakoś do progu szczelnie przywarte;  
I już nie słychać śpiewania:  
Ty śpisz, o Lidyo! a ja tu wartę  
Odprawiam aż do świtania.

Przyjdzie wnet starość; ty, gdzie w odludnym  
Zaułku, stojąc wżgardzona,  
Jękniesz nad męskim rodem obłudnym,  
Od trackich wichrów sieczona.

A pożar chuci wzbudzony w tobie  
Jak u grzejącej się klaczy  
Żądzą zawierci w samej wątrobie,  
Że aż zawołasz w rozpaczy:

Czemu to bluszcze, mirty i kwiecie  
Lubuje młokos dziś pusty —  
A na zimowe Eury, zamiecie,  
Przeznacza wyschnięte chrósty?!

## DO BIESIADNIKÓW.

XXVII.

*Natis in usum laeiitiae scyphis.*

Tłuc o łby szklanki dla uciech stworzone,  
Tracki to zwyczaj. Precz ten narów dziki!

Bóstwo Bachusa powinno być czczone,  
Nie znieważane przez krwawe kłótniki.

Cóż ten dobyty medyjski miecz znaczy  
Przy winie, świecach? — Uczście się proszę!  
Każdy niech łokciem podeprzeć się raczy,  
A językowi sfolguje potrosze.

Chcecie, bym wypił Falernu szklanice —  
To niech braciszek opunckiej Megilli  
Wyzna serdecznych cierpień tajemnicę,  
I, czyją strzałą przeszyty w tej chwili?

Wahasz się? Dobrze — więc nie piję z wami;  
Lub mów, jakiego miłość to gatunku  
Trzyma cię? Pewno skłonność ta nie plami,  
Gdyż zawsześ szukał lepszego stosunku.

Mów mi do ucha, kto ona? Bądź szczéry;  
Ja cię nie zdradzę... O biedny kolego!  
Otóż w Charybdy dostałeś się wiry,  
Jakby nie można znaleźć co lepszego?

Żaden czarodziej nie skruszy twych oków,  
Żaden tessalski filtr, żaden Bóg niebny;  
Chybaby Pegaz cudem lotnych skoków  
Wyrwał cię z szponów Chimery trójłębnej.

## DO IKCYA.

XXIX.

*Icci beatis nunc Arabum invides.*

Snadź ci się skarbów arabskich zachciało,  
Że chcesz najechać Sabejskie książęta

Nie bite dotąd; i jakby ci mało,  
Jeszcze na Meda przygotował pęta?

Marzysz, jak dziewczę weźmiesz po zabitym  
Kochanku w boju? Jak paniczyk jaki  
Z woniącym włosem w pierścienie uwitym,  
I umiejący serskich strzał sajdaki

Wypróżniać — służyć ci będzie w pokorze  
Puchar podając? — Zaprzeczysz mi który,  
Że górski potok wstecz popłynąć może,  
A Tyber w łożu cofnąć się do góry:

Kiedy ty, drogo skupowane zwoje  
Pism Panetiusa i Sokrata szkoły,  
Na iberyjską chcesz zamienić zbroję —  
Błazeństwem zamknąć uczone mozoły?

## DO APOLLINA.

XXXI.

*Quid dedicatum poscit Apollinem.*

Czegóż ma żądać wieszcz od Apollina  
W dniu poświęcenia mu chramu;  
O co się modlić, kiedy czasę wina  
Wylawszy, ofiarę da mu?

Wzdy nie o żniwa ze sardyńskich włości,  
Nie o kalabryjskie trzody,  
Ni złoto Indów i słoniowe kości,  
Lub smugi, gdzie Liru wody

Cieką leniwo. Niech tam nożem krzywym  
Obrzyna grona winnicy

Kto się dziedzicem winnic zowie szczęśliwym;  
Niech kupiec w złotej szklanicy

Łyka sok winny, co go za towary  
Syryjskie dostał — i częściej,  
Niż trzykroć w roku atlanckie obszary  
Opływa, — a Bóg mu szczęści.

Dla mnie oliwki, sałata, ślaz lekki,  
Wystarczą aż nadto — byle  
Swej mi Apollo nie skąpił opieki  
I chował w zdrowiu i sile.

Synu Latony! pozwól mi wesoło  
Życ na tej, co mam chudobie;  
Daj starość znośną i pogodne czoło  
I lutnię o każdej dobie.

## DO SIEBIE.

### XXXIV.

*Parcus Deorum cultor et infrequens.*

Rozumkowania uwiedziony szalem  
Jam wypowiedział służbę moim Bogom;  
Dziś błąd poznawszy, żagle pozwijalem,  
I znowu wracam ku dawniejszym drogom.

Bo Diespiter, co zwykle ognistym  
Gromem rozcina obłoków całuny —  
Przebiegł w tej chwili po błękicie czystym  
W wozie, niesionym przez grzmiące tabuny.

Od tego huku zatrzęsł się ląd stały;  
Zadrżały w łóżach rzeki swawolnice,

Styx i Tenaru wstręt budzące skały;  
I Atlas, świata dany za granice.

Dumne wielkoście Bóg poniża czasem  
A w górę dźwiga proch upokorzony;  
Jednym fortuna z niezmiernym hałasem  
Zrywa a drugim rozdaje korony.

## DO PACHOŁKA.

XXXVIII.

*Persicos odi puer apparatus.*

Chłopcze! ja perskim gardzę przepychem,  
Nie lubię chodzić w misternym wianku;  
Toż za spóźnionym róży kielichem  
Nie szukaj w krzakach tak bez ustanku.

Przystoi tobie, mój pacholiku,  
Mirt bez niczego, prosto urwany,  
A i mnie również, kiedy w chłodniku  
Siedząc cienistym, wychylał dzbany.



## Z KSIĘGI DRUGIEJ. DO ASINIUSZA POLLIONA.

I.

*Motum ex Metello...*

Od konsulatu Metella, domowy  
Bój, jego powód, błędy, kolej krętą  
Igrzysk fortuny, i przywódców zmowy,  
I krew, na mieczach jeszcze nieoschniętą,

Nieprzebłaganą odkupieniem żadnym,  
Kreślisz — dochodząc nici tej z mozołem  
W zamęcie zdarzeń, co wie dzie po zradnym  
Gruncie, tlejących iskier pod popiołem.

Muza tragedyi niech umknie na krótko  
Z desek, nim spiszysz dzieło polityczne —  
Byś znowu zaczął, z tą samą pobudką  
W cekropski koturn stroić myśli śliczne.

Ty pokrzywdzonych obrońco, Pollionie!  
Mądry doradco w senatorów radzie —  
Za dalmatyńskie zwycięstwo, na skronie  
Sława ci wieniec nieśmiertelny kładzie.

W opisach twoich wrzask surmy bojowej  
W uszach nam dzwoni; sły chać jak grzmiać rogi,  
Migają zbroje — od stóp aż do głowy  
Konia i jeźdźca przeszywa dreszcz trwogi.

Zda mi się słyszeć głos sławnych hetmanów,  
A twarz każdego kurzem okopcona;  
Widzę kark zgięty wszystkich ziemi panów,  
Krom jednej duszy niezgiętej Katona.

Juno, z bogami, co Afrom sprzyjały  
Z niepomszczonego kraju pierzchła razem,  
Za to na wnukach ojców pełnych chwały,  
Dziś się odmściła Jugurty żelazem.

Któraż piędź ziemi nie zлана posoką  
Latyńską, kędyż nie rosna mogiły?

Hesperya w gruzach zaległa szeroko  
Z klęsk jej się nawet Medy ucieszyły.

Gdzież taki strumień, coby nie był świadkiem  
Tych strasznych bojów? I jakiejże fali  
Dauńska rzeź, krwawym nie zbarwiła płatkim?  
Wszystkośmy, wszystko krwią naszą zbryzgali.

Muzo! tyś żartów się zrzekła, w polocie  
Za cejskim trenem; — pohamuj te jęki!  
I usiądź ze mną tu, w Diony grocie,  
I na weselszej lutni nuć piosenki.

## DO KRYSPA SALLUSTYUSZA.

### II.

*Nullus argento color est avaris.*

O mój Sallusty! mammona dla ciebie  
Niczem, gdy w skąpej ziemi się zagrzebie;  
A tylko znaczy wtenczas pieniądź bity,  
Kiedy użyty.

Kto był Prokulej? Dowiedzą się wieki:  
Braciom nie skąpił ojcowskiej opieki  
Sercem się dzielił; więc na skrzydłach sławy  
Wzbił się mąż prawy.

Rozkazuj żądzom: zapanujesz szerzej  
Niżbyś daleką Libię do wybrzeży  
Przypiął Gadeskich, a i Puny obie  
Zhołdował sobie.

Opuchły piciem pomnaża puchlinę,  
A przecież pragnie! Zgub pierwej przyczynę



Choroby w ciele — a wodnistość biała  
Ustąpi z ciała.

Cnota, co z gminu zdaniem się nie brata,  
Tron Cyrusowy oczyszcza z Fraata  
Ludu wybrańca — i od słów obłudy  
Oducza ludy.

A tylko temu lauru wieniec daje,  
Temu koronę i bezpieczne kraje,  
Co choć mu stawią złota pełne skrzynie,  
Spójrzy i minie.

## DO XANTIA FOCEJA.

### IV.

*Ne sit ancillae tibi amor pudori.*

Nie wstydz się, Xancie, żeś twe zapamiętały  
Ku służebnicy kornej skierował;  
Wszak i Achilles w Bryzejdzie białej  
Na zabój się rozmiłował.

Ajax wszechwładny pan branki swojej  
Tekmessy, przecież w niej zakochany —  
Atryd zwycięski buszując w Troi  
Gorzał ku pannie porwanej,

Gdy Tessalczyka mieczem wróg zbity  
Padał, Hektora ubyło ramię;  
A Grek zmęczony na mur odkryty  
Darł się i szalał w Pergamie.

Kto wie, blask jaki spłynie na zięcia  
Rodziców Filis twej jasnowłosej

Co ma krew w żyłach króla lub księcia  
Ponękanego przez losy.

Nie myśl, żeś dziewczkę prostą z ulicy  
Wyszukał sobie; bo kto, jak ona  
Wierna i szczerą — z podłej rodziny  
Nie może być urodzona.

Rączka i liczko i zgrabna nóżka  
Tak mię podbiły, że w głos ją chwaleę;  
Lustr kończącego ósmego, staruszka  
Jak mię znasz, nie bój się wcale.

## DO SEPTYMA.

### VI.

*Septimi Gades aditure mecum.*

Septymie! ze mną poszedłbyś ty wszędy,  
Czy do Kantabrow niechających obróży,  
Czy między Syrty barbarzyńskie, kędy  
Mauryckie morze się burzy.

Jednak wolałbym sięść na stare lata  
W Tyburze, co go Argejczyk zakładał;  
Łądem i morzem dość obiegłem świata,  
Nierazem z trudu upadał.

Lecz gdybym doznał i tam przeciwności,  
Szedłbym nad Galez sławny z trzód wypasu,  
Lub gdzie lakoński Falant liczne włości  
Założył, kosztować wczasu.

W ten luby kącik coś nęci mię zawsze:  
Tam miód tak słodki jak himeckie miody,

Tam równie przednie, jak w naszym Wenafrze  
Znajdziesz oliwne jagody.

Tam długa wiosna, krótka bywa zima,  
Tam Aulon łaską Bacha niepomierne  
Obsypan, wcale zajrzeć czego niéma  
Sławnym winnicom w Falernie.

Kraj ten uroczy wzywa nas pospołu...  
Tam, kiedy stanę u wytkniętej mety,  
Wdzięczną łzę uroń nad garstką popiołu  
Przyjaciela i poety.

## DO POMPEJUSZA WARUSA.

### VII.

*O saepe mecum tempus in ultimum.*

Pomniesz, jak śmierci w oczy my patrzali  
Z blizka, gdy Brutus hetmanił szeregom —  
Któż ci kwiryctwo wrócił, kto z oddali  
Wrócił penatom i italskim brzegom?

Pompeju! my dwaj najstarsi druhowie,  
Z tobą mi chwile biegły nie leniwo  
Niegdyś przy pełnym, z różami na głowie  
Malobatrową łyszczącej oliwą.

My pod Filippi walczyliśmy razem,  
Gdzie tak sromotnie zgubiłem w popłochu  
Tarczę, gdy męstwo naszych pod żelazem  
Padło, w skrwawionym tarzając się prochu.

Lecz mię drżącego pośród nieprzyjaciół  
Wyrwał Merkury i przechował w chmurze;

A tyś do mordów, bracie, tak się zaciął,  
Żeś z portu wypadł w nowe lećąc burze.

Złóż-że więc Bogu dziękczynne obiaty,  
I wypoczywaj bojem zmordowany  
Tu, gdzie cień daje ten laur rosochaty,  
I gdzie czekają na cię pełne dzbany.

Massyk gubiący troski lej do szklanki,  
A z konch głębokich czerp maści i wonie.  
Hej żywo! kto nam posplata tam wianki  
Świeże z opichu i mirtu na skronie?

Kogo nam Wenus da królem biesiady?  
Mniejsza, — lecz dzisiaj pohulam jak Traki —  
O bo już sobie nie mogę dać rady  
Kiedy mi do dom zawitał gość taki!

## DO BARYNY.

### VIII.

*Ulla si iuris tibi peierati...*

O gdyby zdrady twoje Baryno  
Raz zasłużoną odniosły karę,  
I w buzi ząbek poczerniał ino  
Lub zlął paznokieć! Dałbym ci wiarę.

Lecz im fałszywiej na co przysięgasz  
Ściągając gromy na swoją głowę,  
Tem się piękniejszą robisz i wprzęgasz  
W jarzmo młodzieży naszej połowę.

Na zdrowieć idzie każde zaklęcie:  
Czy oszukujesz popioły matki,

Czy nocne gwiazdy na firmamencie,  
Czy wzywasz nawet bogi na świadki.

Z twych zdrad się Wenus śmieje nawiasem;  
Śmieją się Nimfy i Kupid dziki  
Co na osełce krwawej tymczasem  
Ostrzy zatrute swoje bełciki.

Dla ciebie młode plemię dojrzewa;  
Wszystko to przyszli są niewolnicy —  
A choć kochanków dawnych to gniewa,  
Nikt odejść nie chce od bezbożnicy.

Ciebie się matka lęka dla syna;  
Ciebie się skąpi ojcowie boją;  
Nowozamężna drży kobiecina,  
By jej małżonek nie wpadł w sieć twoją.

## DO LICYNIUSZA MURENY.

X.

*Rectius vives, Licini, neque altum*

Chcesz żyć najlepiej, nie leć na przygody  
O mój Licyni, w ocean szeroki;  
Ni brzegiem płynąc, nie myśl, że od szkody  
Uchronisz nawy swej boki.

Kto złotą mierność kocha, średnim torem  
Pójdzie on w życiu; ani się oswoi  
Z brudną lepianką, ni stęskni za dworem,  
O jego przepych nie stoi.

Im wyższa sosna, tem w nią silniej burze  
Uderzać lubią; wieża im się hardziej

Wspina, tem prędzej runie — a na górze  
Pioruny biją najbardziej.

Mędrzec w dniach błogich nieszczęść się obawia,  
A w czarnej doli lepszą przyszłość roi;  
Ten Bóg, co zimę zsyła, ten odnawia  
Świat wiosną i kwieciem stroi.

Złe nie trwa wiecznie; cierpienia przebolą;  
Nie zawsze w łuku napięta cięciwa,  
Milczące Muzy, niekiedy Apollo  
Dźwiękiem cytary wyzywa.

Gdy cię przeciwny los ściga okropnie,  
Hartem swej duszy możesz mu urągać —  
A gdy wiatr dobry wciąż sprzyja — roztropnie  
Umiej twe żagle pościągać.

## DO KWINTA HIRPINA.

### XI.

*Quid bellicosus Cantaber et Scythes.*

Co myśli Kantabr lub Scyt boju chciwy?  
Nie pytaj — od nich morzem my odcięci —  
Pókiś Hirpinie i zdrowy i żywy  
Dość masz, a resztę oddaj niepamięci.

Młodość uchodząc zostawia za nami  
Blask swój i urok; a bożków miłości  
Odgania od nas wraz z słodkimi snami  
Włos bielejący więdnącej starości.

I kwietna wiosna zmienia się co chwilę,  
Rumiany księżyc nie zawsze twarz jedną

Nam pokazuje. Czemuż planów tyle  
Tworzyć, i dręczyć swoją duszę biedną?

Usiąźmy raczej pod temi platany,  
Lub tam w sośninie, i zadzwońmy w czasie  
Syryjską nardą maśni, kwiat różany  
W siwiznę wplotłszy — użyjmy co nasze.

Ewius rozpędzi kłopoty trujące:  
Hej chłopcy! żwawo! który tam w poskoku  
Od ognistego Falernu gorące  
Kielichy, w tym tu ostudzi potoku?

Kto nam tu zwabi Lydę z jej zakąta?  
Mów jej: niech lutnię ze słoniowych błonek  
Weźmie, i włosy na głowie popląta  
W piękny warkoczyk na sposób Lakonek.

## DO MECENASA.

### XII.

*Nolis longa ferae bella Numantiae.*

Nie chciej bym wojnę numantyńską, długą,  
Ni Annibala dzikiego sztandary,  
Ni morze puńskiej krwi zbroczone strugą  
Śpiewał na miękkich strunach mej cytary.

Ani Lapitów, ani pijanicę  
Hyleja, z całą czeredą olbrzymów,  
Których zgniótł Herkul, gdy się na stolicę  
Darli Saturna — nie chcę do mych rymów.

Ty sam Meceno lepiej powiesz w prozie  
O Cezarowych tryumfach rozlicznych:

Jak skute króle przy zwycięskim wozie  
Prowadził nieraz wśród tłumów ulicznych.

Mnie każe Muza śpiewać twoją Panię  
Lycymnię; ócz jej promienie i żary,  
Głosik czarowny, śpiewy, szczebiotanie,  
Serce, co stałej dotrzymuje wiary.

Jak w tańcu nóżką wywija ochoczo,  
Żarcik po żarcie sypie nieustanny —  
Jak z wieńcem dziewcząt, kiedy ją otoczą  
Splata swe ręce w uroczystość Dyanny.

Czyżbyś za wszystkie Achmenowe trzosi,  
I za Mygdona frygijskiego zbiory  
Oddał Lycymni swojej śliczne włosy,  
Lub za Arabii napchane komory,

Ten czar, gdy szyjkę do pocałowania  
Skłoni, lub umknie, kapryśna pokusa,  
Abyś jej porwał chciwiej, co zabrania,  
A ona wzajem skradła ci całusa.

## DO POSTUMA.

### XIV.

*Eheu! fugaces Posthume.*

Hej! hej! pierzchliwe Postumie, Postumie,  
Zbiegają lata; ni modlitw a nasza  
Zmarszczków z oblicza odstraszyć nie umie;  
Starości, ani śmierć nie odstrasza.

Niczem nie zmiękczysz Plutona wyroków,  
Choćbyś mu trzysta byków bił codziennie,



Jak raz Tytyja z Geryonem wziął w oków  
Czarnego Stygu, tak trzyma niezmiennie.

A my, co ziemskie pożywamy płody  
Radzi nie radzi pójdziem kiedyś wszyscy  
Przez jego czarne przewozić się wody,  
Wielcy królowie, pachółkowie nizcy.

Próżno nas stracha Mars srodze wojenny,  
I unikamy burz Adryatyku;  
Próżno, gdy powiew pociąga jesienny  
Chronimy zdrowia od chorób bezliku.

W końcu przyjść musisz nad brzeg czarnej rzeki  
Mknącej leniwo; patrzeć na tortury  
Cór Danausa przeklętych na wieki,  
I na Syzyfa trud u stoku góry.

Raz się oderwać trzeba — niema rady!  
Od roli, domu, małżonki nadobnej;  
A z drzew, któremiś umiał twe sady  
Za tobą pojdzie li cyprys żałobny.

Cekub chowany pod zamkiem tak długo,  
Mądrzejszy dziedzic wypije, zmitręży, —  
I po podłodze łać się będzie strugą  
Wino, co warte iść na stół do księży.

## NA ZBYTEK W BUDOWLACH.

### XV.

*Iam pauca aratro iugera.*

Szczupłe już tylko pod pług idą łany,  
Tak gmachy rosną; staw każdy z Lukrynem

Równa się niemal; a nagie platan  
Wiąż wypychają ożeniony z winem.

Gdzie wpród gospodarz z sadów zbierał tyle  
Przednich oliwek i owoców kosze,  
Teraz fiołki, mirty i badyle  
Wonne mu tylko przynoszą rozkosze.

Laur gęsto sadzon nie przepuszcza za to  
W upał promieni słonecznych przez szpary —  
Lecz tak nie myślał brodaty nasz Kato  
Ani Romulus, ni obyczaj stary.

Każdy miał mało, lecz ojczyzna dużo;  
I nikt nie stawiał dla miękkiej wygody  
Długich portyków, co jedynie służą  
By w skwar wracały ułowione chłody.

Pogardzać z darni ukleconą chatką  
Nie dozwalano; — za to świątyń mury  
I grodów, kosztem publicznym nierządko  
Przyozdabiały ciosane marmury.

## DO GROSFA.

### XVI.

*Otium divos rogat in patenti.*

O ciszę żeglarz modli się na morzu  
Falami bity, gdy światło księżyca  
Chmury zakryją i żadna w przestworzu  
Z gwiazd znanych mu nie przyświeca.

O ciszę woła Trak srodze wojenny,  
Ciszy Med pragnie o złotym kołczanie;

Spokój, to towar nad purpurę cenny  
Za klejnot go nie dostanie.

Skarby koronne, konsulne liktory  
Żrących sumienie zgryzot nie wymiota;  
U zdobnych stropów troski, istne zmory  
Wiszą nad tobą i gniołą.

Dobrze ten żyje, kto na skromnym stole  
Stawi przed sobą solnicę ojcowską;  
Sny ma on lekkie, a w zmarszczkach na czole  
Nie siedzi łakomstwo z troską.

Życie tak krótkie; czemuż narowistą  
Żądzą je targać, lub zmieniać podniebie?  
Czy porzucając kto ziemię ojczystą  
Potrafił uciec od siebie?

Zgryźliwa troska i na okręt wsiada,  
Ona za konnym orszakiem w cwał leci  
Prędzej niż jelen, choć biegun nielada,  
Niż Eur w zimowej zamieci.

Wesołyś — nie myśl co potem nastąpi;  
Smutnyś — cukrujże uśmiechem gorycze:  
Pełnego szczęścia niebo zawsze skąpi,  
Daje mu różne oblicze.

Sławny Achilles legł w przedwczesnym grobie,  
W długim zgrzybieniu Tyton dogorywa —  
I mnie dać może, czego nie da tobie,  
Jedna godzina szczęśliwa.

U ciebie Grosfie wypasa się pełna

Sto krów sykulskich; dziarska u rydwana  
Poryża czwórka, a na tobie wełna  
Dwakroć w purpurze maczana.

Mnie tylko szczupłe dostały się grzędy,  
I greckich dźwięków coś się tam dostało  
Z Parek szczodroty — by o gminne względy  
Kiedy się zmienia, dbać mało.

## DO ŁAKOMCÓW.

### XVIII.

*Non ebur, neque aureum.*

Od złota, kości słoniowej  
Nie lśnią w mym domu pułapy, alkowy;  
Ni himeckich głązów tramy  
Gniotą rząd kolumn, co je sprowadzamy  
Z Afryki; nie wziąłem w spadku  
Skarbów Attala, dziedzic od przypadku.  
Ani lakońskie purpury  
Tkają mi słuszne matrony i córy...  
Lecz za to wieszczych natchnieni  
Dużo mam w piersi — i bogacz mię ceni  
Choć jam chudzina. Od nieba  
Nie żądam więcej, ani mi potrzeba  
Kłuć oczy dobremu panu  
Co mi dał kawał sabińskiego łanu.  
Dzień po dniu ubiega rączy,  
Nowy już miesiąc, nim stary się kończy.  
A ty — jak gołąb biały,  
Nie pomny śmierci, na zamtuz wspaniała  
Sprowadzasz marmury jasne,

I, jakby lądy były ci za ciasne,  
Morze, co falami srebrnymi  
Gra w Bajach, chciałbyś odepchnąć od ziemi,  
Jak, co rok graniczne kopce  
Dalej odpychasz na zagony obce.  
Zamiast być sługom obroną  
Ty je okradasz: tuła się mąż z żoną  
Unosząc z sobą penaty  
I brudną dziatwę. — Tyś wygnał ich z chaty!  
A przecież o możny panie!  
W drapieżnym Orku czeka cię mieszkanie,  
Dokąd się wszyscy udamy.  
O cóż ci idzie? Wszak głąb czarnej jamy  
Króla z żebrakiem połyka!  
Chytry Prometej Styksu przewoźnika  
Czyliż nie kupował złotem?  
A on go przecież nie puścił z powrotem!  
Ów Styksu przewoźnik twardy  
Więzi tak samo Tantalą ród hardy;  
On nędzarzowi pomaga,  
Gdy go bicz losu dosyć nie nasмага,  
I wołany, niewołany,  
Przychodzi zdjąć zeń te ziemskie kajdany.

## DO MECENASA.

XX.

*Non usitata nec tenui ferar.*

Niezwyczajnemi, niewątlęmi pióry  
Piewca dwoisty, przez płynne lazury  
Lecę nad grody, nad zawiść nikczemną  
Wzbity — a ziemia ucieka przedemną.

Mnie, zrodzonego z ojca krwi ubogiej,  
Mnie, co kochanym nazywa mój drogi  
Mecenas — mnie śmierć nie zgładzi na wieki,  
Ni od stygowej odepchną mię rzeki.

Już, już mi skóra chropawa golenie  
Ściąga, w białego łabędzia się mienię;  
Od góry w puszek już obrastam miętki,  
Mam go na barkach i palcach u ręki.

Wnet ja szybszemi niż sam Ikar loty  
Brzegów Bosforu szumiące zawroty,  
Hiperborejskie stepy i Getule  
Oblecę, pieśnią łabędzią rozczulę.

Mnie pozna Kolchid i Dak, co się naszej  
Marsów kohorty, niby to nie straszy,  
Daleki Gelon, mnie iberskie rody,  
I ci, co piją rodanowe wody.

Nie chcę ja neniów, gdy już zwłoki moje  
Do grobu pójdą; o wycia nie stoję,  
Ani o żale; przepych niepotrzebny  
Którym się obrzęd otacza pogrzebny.



## Z KSIĘGI TRZECIEJ.

### O PRÓŻNOŚCIACH ŚWIATA.

#### I.

*Odi profanum vulgus et arceo.*

Nie cierpię gminu; precz niepoświęcony!  
Ucisz się — wnet tu nieznana popłynie  
Oda. Jam kapłan Muzy, jam natchniony,  
Śpiewam mołodjom i dziewic drużynie.

Nad ludem twardzi panują królowie,  
A królów Jowisz powściąga prawicą; —  
Jak raz Gigantów starł butne pogłowie,  
Tak światem trzęsie ócz swych błyskawicą.

Jednym się trafia sadzić dłuższe rzędy  
Drzew, niżli drugim; ów z zapałem śpieszy  
Na Marsopolu zdobyć pierwsze względy;  
Tego, gdy dobre imię zyskał, cieszy;

Ów rad, im więcej klientów nazbiera.  
Lecz śmierć to wszystko równa: gdy w głębokiej  
Urnice, mieszając losy, nie przebiera;  
Wielkim lub niskim ciska swe wyroki!

Komu nad karkiem już wisi miecz goły,  
W smak mu nie pójdą sykulskie łakotki;  
Nie uśpi świegot ptaszków go wesoly,  
Ani dźwięk lutni ukołysze słodki.

Od niskiej strzechy biednego rolnika  
Sen nie ucieka; znajdzie go na łące  
Pod drzew sklepieniem, nad brzegiem strumyka  
W Tempe, gdzie wieją zefiry chłodzące.

Kto poprzestaje na samej potrzebie,  
Ten się nie boi zhukanych mórz grozy,  
Czy Arktur z burzą spuszcza się po niebie,

Czy sprowadzają wiatr wschodzące Kozy.

Ani się skarży, gdy grad mu wytłucze  
Piękne winnice; a drzewa w ogrodzie  
Przez ciężkie mrozy ucierpią lub tucze;  
A on ucierpi w corocznym dochodzie.

Pan wielki ziemią znudzon, co mu rodzi,  
Nawet to morze połyka oczyma:  
Z majstry, z czeladzią olbrzymi wał grodzi,  
Że nawet ryba pływać już gdzie niéma.

Lecz z czarną troską chodzi on jak struty —  
Gdziebądź się ruszy, tuż za nim śmierć błada:  
Ona na okręt miedzią wskrós okuty  
Wsiądzie, i konno gdy jedzie, z nim wsiada.

Nic cię nie broni od tych trwóg napaści  
Ni marmur z Frygii, ni blaski purpury,  
Ni Achmenowe woniejące maści,  
Ni rozweseli Falern, gdyś ponury.

Mamże budzące zazdrość kolumnady  
Lub nowym stylem wznosić atrium pyszne?  
Mamże za złota zgryźliwe pokłady  
Mieniać sabińskie ustrońko zaciszne?

## PRAWDZIWA WIELKOŚĆ.

### III.

*Iustum et tenacem propositi virum.*

Mąż sprawiedliwy, przekonaniem tęgi,  
Nie da się złamać zachciankom zbrodniczym



Wściekłego gminu; ni wobec potęgi  
Groźnej tyrana, nie ustąpi w niczem.

Ani go Auster, wzburzający wały  
Adryi, zatrwoży, ni piorun ciśnięty  
Z rąk Zewsa; choćby ziemia na kawały  
Pękła — na gruzach jeszcze nieugięty.

Tą cnotą Pollux i Herkul wędrownik  
Wzbili się w stropy gwiazdami utkane;  
Z nimi i August zasiadł współgodownik  
Nektarem usta zakrapiać różane.

Tą cnotą ojciec Bachus się zasłużył,  
Biorąc tygrysie karki na powrozy —  
Przez nią Maworsa cugów Kwiryn użył  
Od Acherontu uciekając grozy.

Juno się za nim ujęła śród rady  
Bogów, tak mówiąc: »Ilion, Ilion z winy  
Niewiasty obcej i sędziowskiej zdrady  
Runął obrócon w gruzy i perzyny.

Za Laomeda, co oszukał Bogów  
W winnej zapłacie, gród ten był przeklęty:  
Jam go z Minerwą dała pod miecz wrogów  
Wraz z wiarołomnym ludem i książęty.

Przy cudzołożnej Lakonce, zuchwały  
Gach ów nie świeci — ni dom Pryamowy  
Naszych Achiwów pnących się na wały  
Ręką Hektora nie strąca na głowy.

Już się skończyły boje, przedłużone

Naszemi swary; i jam już złożyła  
Gniewy na Marsa i na wnuczę one  
Co mu trojańska kapłanka powiła.

Wnukowi temu teraz już pozwolę  
W pałac jasności wnijsć; usty pełnymi  
Pić sok nektaru tutaj w Bogów kole,  
Jak wybranemu między wybranymi.

Dopóki Troja od Romy odcięta  
Mórz obszarami, a gnieździć się lubią  
Dzikiem, na grobie Pryama zwierzęta,  
A grób Parysa trzody swojskie skubią,

Dopóty plemię owych rozproszeńców  
Niech nad wszystkimi świata włada trony;  
Rzym z Kapitołem pełen sławy wieńców  
Podbitym Medom niech daje zakony.

Na okół groźny, niech szerzy nazwisko  
Swoje po ląd ten, co od Europy  
Wód go śródziemnych oddało łożysko,  
A gdzie Nil co rok wyprawia potopy.

Byle Rzym złoto zostawił nie tknięte  
Jakie ukryła ziemia w wnętrzu swoim!  
Lepiej niem wzgardzić, niż wszystko co święte  
Grabić dla siebie bezbożnym rozbojem.

Wtenczas po krańce ziemi ostateczne  
Dotrze orężem i żądzą widzenia  
Tych stref, gdzie parzą promienie słoneczne,  
Gdzie mgły, lub deszcze, leją bez wytchnienia.

Ten los im wróżąc, ostrzegam Kwiryty  
By dobrodusznie w szczęście nie ufali,  
I przez cześć zbytnią przodków, raz zabity  
Ilion, z gruzów nie odbudowali.

Jeśliby gród ten pomimo wróżb sprzecznych  
Znowu miał ożyć? to wtóry raz skona;  
Bo ja nań hufiec powiodę walecznych  
Ja, Jowiszowa siostrzyca i żona.

Choćby i trzykroć Feb murem ze spiże  
Troję opasał — trzykroć ją zdobęda  
Moi Argiwcy i trzykroć w jassyrze  
Trojanki mężów swoich płakać będą«.

Lecz stój! dość tego na mą gęśl pustaczą —  
Muzo! gdzie rwiesz się w zapale? Rzecz ślizka  
Podrzeźniać, co tam Bogi mówić raczą —  
Nie wygra wielkich myśli, nuta nızka.

## DO KALIOPY.

### IV.

*Descende caelo et dic age tibia.*

O Kaliopo, z nieba zstąp królowo!  
Wygraj na fletni pieśń dłuższą, pieśń długą;  
Lub z Apollina cytarą zwiąż słowo  
I dźwięków oblej je strugą.

Słyszycież granie? czy też mnie się marzy,  
Że słyszę, w świętym przechodząc się gaju:  
Jak słodki wietrzyk coś tam w liściach gwarzy,  
A szmer wtóruje ruczaju.

Raz będąc dzieckiem, gdym pośród zabawek,  
Usnął od mojej Apulii daleko,  
Tam, na Wulturze — stadko mię turkawek  
Liściami nakryło lekko.

Dziw był dla wszystkich prawie niepojęty,  
Co w Acheroncji tym gnieździe podniebnym,  
Co w lasach Bancji, w nizinach Ferenty  
Osiedli na łanie chlebnym;

Że od niedźwiedzi, od żmij oczywiście  
Nie tknięte chłopię, tak bezpiecznie spało;  
Snadź je ochraniał ten mirt i te liście  
Lauru, i bóstwo czuwało.

Wasz ja Kameny, i wam się oddaję,  
Czy na sabińskie przyjdzie pięć się góry,  
Czy chłodny Prenest, uśmiechliwe Baję,  
Czyli mnie wabią Tybury.

Że kocham wasze krynice i łany —  
Mnie filippiński odwrót i porażka,  
Mnie nic Palinur, nic konar strzaskany  
Nie szkodził — istna igraszka.

Kiedy wy ze mną — odważnie się puszcze  
Łódką na Bosfor choćby w burzę wściekłą;  
Assyryjskiego brzegu przebrnę puszcze  
Podróżny, przez piasków piekło.

Pójdę, gdzie srogie przybyłcom Bretony,  
Gdzie Konkan, w końskiej smakujący jusze;

Pójdę pomiędzy sajdaczne Celony,  
Do rzeki Scytów dojść muszę.

Z wami, nasz Cezar, gdy znękanie w boju  
Kohorty swoje po grodach rozstawi —  
A do lubego zatęskni pokoju,  
W pierskiej grocie się bawi.

Wy mu łagodność radzicie; was cieszy,  
Gdy on rad waszych słucha. O któż nie wie  
Jak Jowisz rozbił kłęb tytańskiej rzeszy  
Piorunem rzuconym w gniewie?

On, co sam jeden panuje nad lądem,  
Morzem, podziemnem państwem, nad miastami,  
Co sprawiedliwym berła swego rządem  
Jak ludźmi, władą Bogami —

Strachu miał dużo, gdy się młódź junacza  
Groźna ramieniem porwała na niego,  
I w niebo drąc się górę Pelion wtacza  
Na grzbiet Olimpu leśnego.

Lecz Typon, Mimas, nie wskórał nic mocą,  
Nic Ret, Porfiryon, harcownik nie lada,  
Nic dąb wyrwany z korzeniem, jak procą  
Ciśnięty z rąk Eneclada.

Kiedy egidą Pallas zastawiona  
Strąca każdego; kiedy boju chciwy  
Stanął bóg Wulkan z nim Juno matrona,  
I ten, co zawsze łuk krzywy

Na barkach nosi — ten, co włosy myje

W kastalskiej rosie; co lubi czahary  
Licyi, i w gaju rodzinnym rad żyje  
Bożek Delosu, Patary!

Moc bezrozumna sama się pożera;  
Lecz kto się mądrze z siłami obliczy,  
Niebo go dźwiga — i nawzajem ściera  
Każdy postępek zbrodniczy.

Ów sturamienny za dowód mi stanie  
Gyas; toż Orjon, kochanek zuchwały  
Co za napastną chuć ku czystej Djannie  
Legł — od jej przeszyty strzały.

Płakała ziemia gniotąc te olbrzymy  
Dzieci swe, wbite do piekieł bezdennych —  
Jeszcze nie przegryzł był ogień i dymy  
Etny ciężarów kamiennych.

Sęp na Tyciosa siedzący wątrobie  
Wciąż ją pożerał nieustanny mściciel;  
Trzysta łańcuchów dźwigał tam na sobie  
Pirytoj, kobiet gwałciciel.

## DO RZYMIAN.

### VI.

#### *Delicta maiorum.*

Za grzechy przodków będziesz pokutował  
O Rzymianinie! póki świątyń szczyty  
Nie wstaną, już się walące na pował,  
I póki z bożyszcz kurz nie będzie zmyty.

Kornyś przed niebem — świat na twe rozkazy;

Z Bogów początek, z Bogów koniec idzie —  
Gdyś nimi wzgardził, powiedz, ile razy  
Hesperya grzęzła w nędzy i ohydzie.

W dwóch bitwach sprzecznych woli samych Bogów  
Mones i Pakor zbili nasze szyki,  
I łup bogaty wzięty nam przez wrogów  
Zdoł ich z podłej miedzi naszymi.

Roma rozdarła wewnętrzną waśnią — oto  
Szła już na pastwę Etyopa z Dakiem,  
Gdy tamten groźną napierał ją flotą,  
A ten częstował pełnym strzał sajdakiem.

Wiek ten zbrodniczy naprzód skaził łoże  
Mażeńskie, potem rodzinę i plemię —  
Z tego to źródła wyszły kary boże  
Na wszystek naród i ojczystą ziemię.

W jońskich się płasach lubuje dziewica  
Zaprawiając się wczas do sztuczek innych,  
I już lubieżną myślą chuć podnieca,  
Acz jeszcze z latek nie wyszła dziecinnych.

Prędko w niej żądza w pożar się rozpala —  
Lecz w towarzyszach mężowskich hulank  
Już doraźnego nie szuka chabala  
Z którymby poszła gdzie w ciemny krużganek.

Tylko otwarcie wstaje, gdy kto woła  
Wobec małżonka — czy to kupczyk który,  
Czy z hiszpańskiego statku patron — zgoła  
Každy, kto bezwstyd zapłaci jej z góry.

Nie z takich matek zrodzone te chłopcy,  
Co krwią punicką zrumienili fale,  
Pyrrusów zgnetli, rzucili pod stopy  
Z Antyochami srogie Annibale.

A był to zastęp tych kmiących żołnierzy  
Nałożnych pługiem sabelskim ryć ziemię,  
Co to na rozkaz surowej macierzy  
Do domu dźwigał na plecach dREW brzemię.

Wtenczas, gdy długi cień padał z wierzchołków  
Gór, a z błękitu zjeżdżał wóz słoneczny  
I z jarzma karki oswobadzał ciołków  
I na spoczynek zapraszał bezpieczny.

Czegoż niszczący wiek ten nie obali?!  
Ojcowie nasi mniej warci niż przodki:  
A my się w ojców naszych tak nie wdali  
Że po nas tylko zostaną wyrodki.

## DO MECENASA.

### VIII.

*Martiis caelebs quid agam calendis.*

Co ja bezzenny w marcowe kalendy  
Robię z pękami kwiatów, z kadzielnicą,  
Z ogniem na darni? — Dziwiąż te obrzędy  
Ciebie Meceno, i są tajemnicą?

Dowiedz się znawco dwóch mów, to pamiątka,  
Gdym omal drzewem nie został zabity;  
Odtąd ma Liber z białego kozłątka  
I innych zastaw ofiarnik obfity.



W dzień ten, rok rocznie dla mnie tak świąteczny —  
Korek z pieczętką wyskoczy z amfory,  
Którą już dymek przejął dostateczny;  
Od czasów Tulla stoi do tej pory.

Wychył, Meceno, najmniej sto puhałów  
Za przyjaciela zdrowie — i swobodnie  
Tak biesiadując bez krzyków i swarów  
Do dnia białego nie zgasim pochodnie.

Pocóż o Romę ma cię głowa bolić?  
Dak Kotis zbity i jego gromada;  
Med w domu własnym lubiący swawolić  
Bójką wewnętrzną teraz sam się zjada.

Kantabr, wróg Romy odwieczny, nam służy,  
Z hiszpańskim brzegiem skutu, choć tak późno —  
I Scyta nie chce z nami bić się dłużej  
Kiedy cięciwy łuków puścił luzno.

Nie pytaj czy tam ludy gdzie się skarżą;  
I żyj dla siebie samego, wesoly;  
Bierz, czem cię chwile bieżące obdarzą,  
Na bok precz ciśnij poważne mozoły.

## ROZMOWA.

### IX.

*Donec gratus eram tibi.*

HORACY.

Póki byłaś mi wzajemną,  
Póki na łonie twem białem

Nie pieścił się nikt przede mną,  
O króla Persów nie dbałem.

LIDYA.

Pókiś jedną kochał stale,  
Lidy nie rzucił dla Chloi,  
Byłam niż Ilia, w swej chwale  
Szczęśliwsza, z miłości mojej.

HORACY.

Mnie dziś tracka Chlo trzyma,  
Jak na lutni gra, jak miła!  
Umrzeć — nic trudnego nie ma:  
Umrę! byle ona żyła.

LIDYA.

Mnie Kalais całą siłą  
Kocha, i ja mu wzajemną —  
Byle jemu nic nie było,  
Niech się stanie co chce ze mną.

HORACY.

Cóż, gdyby Wenus połączyć  
Chciała dwa serca rozdarte?...  
Z tą Chloą możnaby skończyć;  
Dla Lidy mam drzwi otwarte.

LIDYA.

Choć on tak śliczny jak zorze,  
A ty, jak korek tak lekki,

Niestaly jak Adryi morze —  
Z tobą żyć, umrzeć na wieki!

## DO LICY.

X.

*Extremum Tanain si biberes, Lyce.*

Choćbyś, o Lice, żyła gdzie nad Donem  
W jarzmie dzikiego chłopa, a ja w ciemną  
Noc drżał przed progiem smagan akwilonem,  
Miałabyś litość nade mną.

Słyszysz, jak burza w drzwi tłucze; jak w lasku  
Dwór twój zdobiącym, wierzchołki drzew zgina —  
Jak Jowisz świeżo śnieg spadły, o brzasku  
Porannym, lodami ścina.

Spuść z pychy; grzech ten u bóstwby ci szkodził;  
Spuść; zanim sama wpadniesz w sidła płocze:  
Ojciec Tyrreńczyk przecież cię nie spłodził  
Na Penelopę świętochę.

Jeśli błagania, dary, bladość sina,  
Twych wielbicieli, zmiękczyć cię nie mogą,  
Ni mąż, którego więzi jakaś inna —  
To dla mnie przestań być srogą.

Ty, jak dąb twarda, nie ugięta w burzy,  
Gorsza, niż węzów maurytańskich krocie,  
Patrz! biedne ciało nie rade już dłużej  
Leżeć pod progiem, na słocie.

## DO ŹRÓDŁA BANDUZYI.

### XIII.

#### *O fons Bandusiae.*

Źródło Banduzyi, jasny kryształ!  
Stoisz za wino, za wonne kwiaty:  
Jutro cię kozłem ofiarnym chwale;  
A choć na młodym łebku sękaty  
Rózek mu rośnie i już przeznaczą  
Go na miłostki i przyszłe boje,  
Darmo! krew jurna niech jutro zbracza  
Przejrzyste kryształy twoje.

Wód twych psia gwiazda wyssać nie może,  
Do ciebie zawsze błędzące trzody  
I wół, gdy dość się w pługu naorze,  
Przyjdą poszukać słodkiej ochłody.  
Kiedyś zasłyniesz ty mojem pieniem  
Razem z tym dębem na wierzchu skały,  
Co się zwieszając, otula cieniem  
Rzeźwiące twoje kryształy.

### DO FAUNA.

#### XVIII.

#### *Faune, Nympharum fugientum amator.*

Faunie, lubiący ścigać Nimfy płocze  
Błogosławieństwem obleć moje kopce,  
Drobnym przychowkiem opiekuj się trochę —  
A potem leć w strony obce.

Przecież rok rocznie masz z kozła ofiary;  
Druhowi Cyprji stawiam z winem kruże,  
Sypię kadzidla — i ołtarzyk stary  
Wonnemi dymy okurzę.

Po bujnej trawie hasa cała trzoda,  
A gdy w decembrze wrócą twoje nony —  
Ze wsi na błonie wyjdzie moc naroda,  
I byk, samopas puszczoney.

Jagnięta mężnie wilkom patrzą w oczy;  
Las na cześć twoją majem się zieleni;  
I rolnik trzykroć z radości poskoczy  
Że ziemia lepiej mu pleni.

## DO FIDYLI.

XXIII.

*Caelo supinas si tuleris manus.*

W niebo wznoś ręce Fidył gospodarna,  
Gdy na młodziu miesiąć, szlij zakłęcia,  
Kadż Larom, syp im tegoroczne ziarna,  
I łakomego nie żałuj prosięcia.

Afryk nie spali ci winnej jagody,  
Ni zaraźliwa śnieć padnie na zboże;  
Luby przychówek twój nie dozna szkody  
W owocorodnej, niebezpiecznej porze.

Ofiarne bydle na to się wypasa  
W lasach dębowych, na śnieżnym Algidzie,  
I po albańskich trawach na to hasa,  
Że pod kapłański topór samo przyjdzie.

Na co szafować tyle krwi jagnięcej,  
Na co kosztowne nieść bogom objaty —  
Kiedy dla drobnych Larów co najwięcej  
Mirt i rozmaryn wystarczy, lub kwiaty.

Byle ofiara szła z niewinnej ręki,  
Dar najcenniejszy nie tyle zniewoli  
Dla cię Penaty gniewne, co troszenki  
Święconej mąki, i co szczypta soli.

## NA ZEPSUCIE OBYCZAJÓW.

### XXIV.

*Intactis opulentior.*

Choćbyś miał skarby, większe niż je w ziemi  
Arabia, Indya mieć może,  
Choćbyś oprawił mury warownemi  
Apulskie, Tyreńskie morze —  
Twarda konieczność, jeśli djamentowy  
Klin wbije komu do głowy,  
Wewnętrzna trwoga spokój mu zabije  
I w potrzask śmierci da szyję.

Scyta na stepach ma tam lepsze życie  
Wożąc się z domem w teledze,  
Toż i Get dziki, któremu obficie  
Z pól nieporzniętych na miedze  
Ceres plon sypie, skrapian jego potem,  
Rok tylko jeden — a potem  
Już ma spoczynek: wyęcza go druga  
Część pracowników u pługą.

O, tam się nigdy nie znęca macocha  
Nad pasierbami swojemi;  
Posażna żona męża stale kocha  
I nie gamraci z innemi.  
Wielkim posagiem są rodziców cnoty,  
Niewiast ozdobą wstyd złoty —  
Mażeńskich węzłów zrywać się nie ważą,

Bo za to gardłem je karzą.

Ty! co wytępić chcesz harde zbytniki,  
Wojen domowych znieść szaty,  
Jako ojczyzny zbawca mieć pomniki,  
I do potomnej przejść chwały —  
Hamuj swawolę nieznającą granic,  
Bo świat zawistny ma za nic  
Żyjącą cnotę — tyłkoby hołdował  
Tej, co ją dawno pochował.

Cóż tam pomogą na to gorzkie żale,  
Gdy zbrodzień uchodzi kary?  
Cóż i statuta pomogą? nic wcale  
Bez obyczajów i wiary.  
Jeśli i ziemi zapadły zakątek  
Gdzie słońce parzy jak wrzątek,  
Jeśli lód z śniegiem w gnieździe Boreaszy  
Chciwego kupca nie straszy?

Jeśli wzburzone nie odstrasza morze  
Flisa? — a hańbą jest komu  
Nosić ubóstwo, i woli bezdroże  
Występku, obrać bez sromu —  
To znieśmy perły, złoto i klejnoty,  
Te źródła naszej niecnoty  
Tu, na Kapitol, lub rzućmy w mórz tonie —  
A lud przykłaśnie nam w dłonie.

Byle się poddać szczerzej tylko skrusze,  
Wydrzem rozpustę z korzeniem,  
I zniewieściałe zahartujem dusze  
Surowem w cnocie ćwiczeniem.  
Taki dziś panicz zrodzon w stanie wolnym

Do czegoż może być zdolnym?  
Kiedy ni konia dosiędzie, ni w lasy  
Pójdzie ze zwierzem w zapasy.

Za to gracz: umie puszczać cygę grecką,  
I w zakazane grać kości —  
Kiedy pan ojciec okrada zdradziecko  
Swoich spółników i gości,  
Aby synkowi, co się tak wychował  
Czemprędej trzos naładował.  
Lecz choć fortuna rośnie z krzywdą cudzą  
Czegoś im brak — że się nudzą.

## DO WENERY.

XXVI.

*Vixi puellis nuper idoneus.*

Niegdysiem gracko zwodził panienki,  
Z pod miłosnego ja rycerz znaku;  
Lecz dziś grać nie chcą struny lirenki —  
Więc ją z orężem wieszam na haku.

Tu, tu, zawieście, tu, po lewicy  
Morskiej bogini: jasne pochodnie,  
Kusze i drągi — drzwi do świetlicy  
Nieraz łamałem nim i wygodnie.

Bóstwo! co w Cyprze masz chramy swoje,  
W Memfis, sytoński gdzie śnieg nie prószy —  
Błagam cię, boskim biczykiem Chloję  
Zatnij — a dumna może się wzruszy.

## DO MECENASA.



## XXIX.

### *Tyrrhena regum progenies.*

Królów Tyrreńskich szczepie znamienity!  
Od dawna wino w bani nietykanej,  
Róż wieńce, balsam z balanu wybity  
Czeka na ciebie Meceno kochany.

Wyrwij się przecie i nie zwlekaj dłużej;  
Wilgotny Tybur niechby cię nie wabił,  
Ni exulańskie łąny, ni grzbiet wzgórzy  
Kędy Telegon ojca swego zabił.

Rzuć nudny zbytek, nie siedź w tym ogromie  
Gmachów, bodących niebo jak olbrzymy;  
Zostaw to innym wielbić w szczęsnej Romie  
Uliczną wrzawę, przepychy i dymy.

Możnym odmiana nieraz rzeźwi serce;  
W ubogiej chatce, u skromnego stoła  
Nieubranego w purpurę, kobierce,  
Niejeden zmarszczek wygładzi się z czoła.

Już Andromedy ojciec grozi skrycie  
Gorącym latem; już Procyon pali;  
W lwi znak wchodzące słońce na błękanie  
Coraz dopieka tem srożej, im dalej.

Już pastuch szuka dla znużonej trzódki  
Cienia nad strugą pod zielonem drzewkiem  
Bożka Sylwana — a tu brzeg cichutki  
Nieochłodzony najłżejszym powiewkiem.

Ty nad przyszłością Romy dumasz sobie;

Myśl niespokojna targa twojem łonem:  
Co Sery, Baktra, knuje tam na dobie,  
I co się dzieje nad kłótliwym Donem.

Przyszły los mądrość zasłoniła boska  
Czarnym obłokiem, a szydzi z wróżbita  
Kiedy się nazbyt o tę przyszłość troska —  
Ten najmądrzejszy, kto obecność chwyta.

Reszta zwyczajnym już toczy się biegiem:  
Raz, niby rzeka ściśnięta w swem łożu  
Spokojne fale, szereg za szeregiem  
Śle, aż w etruskiem pogrąży się morzu.

To znów, gdy powódź powzdyma bałwany,  
Kamienie, drzewa, domy i obory,  
Unosi z grzmotem strumień rozhukany,  
Budząc do wtóru i wzgórze i bory.

Ten tylko szczęśliw i pewien jest swego,  
Co: »dziś użyłem« rzecz może z dnia końcem;  
Mniejsza czy ranek spotka zbudzonego  
Czarnemi chmury, czy pogodnem słońcem.

Przeszłości tylko nic schwycić nie zdoła,  
Ni preistoczyć, co się raz już stanie.  
Oh! niepowrotne są te wartkie koła  
W wiecznie toczącym się godzin rydwanie.

Fortuna lubi wyrządzać nam psoty,  
Uparcie igrać z swemi ofiarami;  
Dziś niestateczne wysypie szczodroty  
Na mnie, a jutro drugiego omami.

Jeśli mi sprzyja — cieszę się, lecz za to,  
Gdy odlatuje, wnet o niej zapomnę;  
I owinięty cnoty białą szatą,  
Za towarzyszkę mam ubóstwo skromne.

Niech maszty łamie Afryk rozwścieczony,  
Niemam rozpaczać, ni modlić się czemu,  
By towar z Tyru lub Cypru wieziony,  
Nie poszedł na łup morzu łakomemu.

Od burz egejskich jest dla mnie opieka,  
Gdy Pollux zatli dwie gwiazdeczki bliźnie,  
Przy dobrym wietrze łódka moja lekka  
Dwuwioślna, łatwiej po falach prześliznie.

## DO MELPOMENY.

XXX.

*Exegi monumentum.*

Skończyłem pomnik; przy nim niepożyty  
Spiż niczem; wyższy, nad piramid szczyty;  
Nic go nie zniszczy, ani pleśń wilgoci,  
Ni wicher szalony, ni potok lat kroci,  
Ni czas depczący tylko po ruinie...

Nie umrę wszystek — najlepsza nie zginie  
Cząsteczka moja! Sławę mą prawnuki  
Odnawiać będą bez końca, dopóki  
Najwyższy kapłan na Kapitol chadza  
Z cichą Westalką, którą tam wprowadza.

Powiedzą kiedyś; żem ja z ziemi onej  
Gdzie Aufid szumi, gdzie Daun wysuszony  
Wziął imię króla, co władał tym ludem;  
Żem wzrósł z niczego; żem eolskie tony  
Pierwszy w italską nutę przeniósł cudem...

Pyszniej się muzo swoim wychowankiem,  
I skroń laurowym opasuj mu wiankiem.



## Z KSIĘGI CZWARTEJ.

DO WENERY.

I.

*Intermissa, Venus.*

Wenus po długim rozejmie, na nowo  
Bój wszczynaj. Przebacz, o przebacz królowo!  
Już ja nie taki i krzepki i jary,  
Jak niegdyś byłem pod berłem Cynary.  
Przestań, o sroga matko Kupidyna!  
Temu, co lustr już dziesiąty zaczyna  
Wkładać na kark ten twardy od obróży  
Miękkie twe jarzmo. Lepiej ci posłuży  
Jeśli chcesz w żadnym sercu pożar wzniecić,  
Różowemi łabędźmi do Paula zalecić  
Maxima. Młodzian krwi dobrej i gładki  
Do sztuczek różnych posiada spryt rzadki,  
Bronić on umie klienty nieśmiałe,  
On i sztandarom twoim zjedna chwałę.  
A gdy z rywala, co szafował złotem  
Zadrwi zwycięsko, toć postawi potem  
Pod stropem cyprów nad brzegiem Albano  
Statuę twoją z marmuru kowaną.  
Tam cię kadzideł wonny dym otoczy;  
Flet berecyncki z lirą się zjednoczy,  
Toż z surmą — twojej czci gwoli, o święta!  
Tam codzień dwakroć chłopcy i dziewczęta

Saliów zwyczajem, o ziemię trzykrotnie  
Białemi stopki wytną takt ochotnie.

Lecz mnie ni dziewczę, ni chłopiec nie znęci;  
Już we wzajemność wierzyć nie mam chęci,  
Ani rej wodzić przy szklance ja skłonny,  
Ani uwieńczyć mych skroni w kwiat wonny.  
Lecz czemuż, czemuż, o mój Ligurynie  
Łza jedynaczka po twarzy mi płynie?  
Czemu, gdy mówię, język się zacina,  
I wstydną milczę — jakaż to przyczyna?  
W snach nocnych nieraz twą marę przy łonie  
Tulę; pierzchnącą znów gonię i gonię  
Po marsowego pola murawniku,  
To po wód fali — och ty okrutniku!

## DO MELPOMENY.

### III.

Quem tu Melpomene, semel.  
O Melpomeno! kogo wzrokiem swoim  
Powitasz w chwili, gdy na świat przychodzi —  
Ten się istmickim na kułaki bojem  
Nie wsławi — ani wyjdzie z krwi powodzi  
Wielkim hetmanem, co dziarskimi końmi  
W achejskim wozie na Kapitol jedzie  
Z uwieńczonemi w liść delijski skrońmi,  
I, co pobite króle w pętach wiedzie.

Za to strumyki tyburyjskich błoni,  
Gajów cienistych woniejące wrzosa —  
Gdy je eolską pieśnią w świat rozdzwoni,  
Wybiją sławę jego pod niebiosy.  
Odkąd mię w koło najpierwszych pieśniarzy  
Wpisała Roma, wszystkich stolic księżna —

Odtąd mej sławy wieszczej nie znieważy  
Zawiść zjadliwa i krzywoprzysięzna.

O ty! przez którą lutnia moja gędzie,  
Co niemym rybom, byleś tylko chciała,  
Z paszczyby śpiewy płynęły łabędzie,  
Pierio! tyś mi, tyś mi wszystko dała;  
Że gdy przechodzę — wskazują palcami:  
Patrzcie, mistrz idzie, nasz rzymski lutnista!  
Jeślim natchniony, jeśli oklask da mi  
Każdy, w tem twoja pomoc oczywista.

## DO CENSORYNA.

### VIII.

*Donarem pateras, grataque commodus.*

Mym przyjaciołom radbym Censorynie  
Rozdawać brzozy, ofiarne naczynie;  
Lub mężnych Greków nagrodę: trójnogi. —  
I twój dział pewnie byłby nie ubogi,  
Gdybym w mym zbiorze te twory posiadał  
Którym Parhazius, lub Skopas wdzięk nadał,  
Ów kolorami, ten dłutem mistrzowsko  
Tworząc człowieka, albo postać boską.  
Nie stać mię na to; takich kosztowności  
Dom twój nie pragnie, umysł nie zazdrości.  
Lecz pieśni lubisz — jam ci je dać gotów,  
I opowiedzieć wartość ich przymiotów;  
Wszak przez pisane publiczne pomniki  
Z grobów nie wstają wielkie wojowniki;  
Bo ni ucieczka, ni Annibalowe  
Groźby, na jego odwrócone głowę;  
Ani pogorzel bezbożnej Kartagi,  
Nie dały sławie Scypiona tej wagi,

Ni go podniosło wyżej owe miano  
Afrykańskiego, jakie mu nadano,  
Nad to, co o nim wieszcz kalabrski śpiewa.  
O kim pieśń milczy — niech się nie spodziewa  
Cnót swych nagrodę zyskać. Nie wiem czyli  
I Romul z Marsa urodzon i z Ilii  
Raz zapomniany, mógłby w wieki płynąć?  
I Eakowi nie dały też zginąć  
W Styxie, na wyspy wiodąc go fortune  
Wieszczów cudowne słowa i piorunne.  
Pieśń cnych wyrywa ze śmierci objęcia;  
Ona im daje takie wniebowzięcia,  
Że Herkul z Bogi zasiada do stołu;  
A z wzburzonego aż do dna żywiołu  
Kastor z Poluxem ratują żeglarzy,  
Śląc im promyki opiekuńczych twarzy.  
Również i Liber w wianku z winnych liści  
Kto się doń uda, modły jego ziści.

## DO M. LOLIUSZA PALIKANA.

### IX.

*Ne forte credas interitura.*

O nie myśl, żeby pieśń ta przebrzmieć miała  
Com ją — nad szumnym Aufidem zrodzony —  
Składał, a lutnia moja wygrała  
Nowemi rytmy i tony.

Jeśli meoński Homer w pierwszym rządzie,  
To Pindar, Cejczyk, nie są zapomnieni;  
I groźny Alcej z nimi żyć będzie  
Obok Stezychora pieni.

Anakreonta krotofilne śpiewy

Wieki szanują; i dziś wieje dusza  
Z płomiennych strofek eolskiej dziewy,  
Budzi tęsknotę i wzrusza.

Nietylko jedna Helena z Lakonii  
Dała się gacha usidlać kędziorem  
I złotolitą szatką, gdy do niej  
Zajechał królewskim dworem.

Nie pierwszą z łuku cydońskiego strzałę  
Teucer wypuścił; — nie sam Stenel pierwszy  
Lub Idomenej wyłączną chwałę  
Zdobył i godzien wierszy.

Ilion nietylko raz był oblężony,  
I wprzód, gdy mury wróg ścisnął taborem,  
Pierśmi zasłaniał dzieci i żony  
Nie sam Deifob z Hektorem.

I wprzód Heroje bywali niezwykli,  
Ale zstąpiwszy do ciemnej otchłani  
Swoich poetów nie mając, znikli  
Nieżnani, nieopłakani.

Nierozsławione pieśnią bohaterzy  
Jak lada gnuśnik zapomnieni w grobie.  
Dlatego Leliu! w dźwiękach mej liry  
Nie mogę milczeć o tobie.

Ni ścierpieć, żeby zacnych czynów tyle  
Zawiść zatarła. Tyś obdarzon takim  
Duchem, że w szczęsną, lub czarną chwilę  
Zawsze niezłomnym, jednakim.



Tyś fałszów mściciel; niewięcej jak śmiecie  
Ponętne złoto ma dla cię ponęty;  
    Niejednoroczny konsul ty przecie,  
    Lecz taki, co raz wprzęgnięty

W twardą powinność, nad zyski ją ceni;  
Dary przekupne odtrąca wzgardliwie;  
    Chociaż nań biją wrogi spiknieni,  
    On ich zwycięża szczęśliwie.

Nie ten, co trzosa nabił, zwie się u mnie  
Szczęsnym — lecz taki niechaj się nim zowie,  
    Co w każdym stanie zdoła rozumnie  
    Użyć, co dali Bogowie;

Wesoło w nędzy spożywać chleb suchy,  
A gorzej śmierci brzydzić się niecotą —  
    A za ojczyznę i miłe druchy  
    Żywot poświęcić z ochotą.

## DO FILIS.

### XI.

*Est mihi nonum superantis annum.*

Mam ja beczułkę wina z Albano  
    Co od dziewięciu lat stoi;  
Mam ja o Filis! moc nieprzebraną  
    W ogródku kwiatów, powoi.

Same się złożą dla cię na wianek —  
    Mam srebrne misy, puhary;  
Ołtarz majony jest i baranek  
    Gotów do krwawej ofiary.

Po całym domu chłopców i dziewczek  
Tam i sam pełno się zwija —  
W kuchni kłąb dymu z płonących drewek  
Do góry słupem się wzbija.

Czy wiesz na jakieś gody proszona?  
Oto na idy kwietniowe;  
Dzień, w którym morska Wenus jest czczona  
Przypada w kwietnia połowę.

Huczniej niż własne me urodziny  
Obchodzę dzień onych świątek;  
Bo odeń liczy druch mój jedyny  
Mecenas, lat swych początek.

Ty do Telefa wzdychasz, — nie radzę —  
Wysoki to próg dla ciebie:  
Bogata piękność ma nad nim władzę,  
I z nią mu dobrze jak w niebie.

Z bujnych nadziei bądź wyleczona  
Przykładem dwóch śmiałków onych:  
Bellerofonta i Faetona,  
Na ziemię z niebios strąconych.

Równego sobie poszukaj lepiej;  
Niechaj cię próżność nie łechce.  
Czekam cię — stary się nie odczepi,  
Po tobie żadnej już nie chcę.

Przybywaj z nowych piosnek zapasem;  
Głosik weź z sobą łabędzi;  
A czarne troski, co żrą mię czasem,  
Twoje śpiewanie rozpędzi.

## DO LICY.

### XIII.

*Audivere Lyce, Di mea vota.*

Bóg mię wysłuchał — wysłuchał o Lice!  
Zestarzałaś się — a udajesz młódkę;  
Bezwstydnie pełne wytrząsaszc szklanice,  
I stroisz minki słodziutki.

Ochrzypłym głosem nie złowisz Amora,  
On na zaklęcia twoje niewzruszony,  
Woli ssać wonie ustek i kędziora  
Chii, śpiewaczki uczonej.

Srogi, w lot mija strupieszale dęby,  
Więc i twarzyczkę twoją, zmarszczków pełną,  
I te pozółkłe, chwiejące się zęby,  
I łeb ze siwą już wełną.

Pięknej przeszłości nie wróci dla ciebie  
Ni blask klejnotów, ni szkarłat koiski;  
Czas nie powraca tego, co zagrzenie  
W swe kronikarskie zapiski.

Kędyż uroda, kędy tchnący czarem  
Puszek młodości? Cóżes w spadku wzięła  
Po tej, co wrzała niegdyś serca żarem,  
Co i mnie nawet zajęła?

Tuż po Cynarze ty miałaś pierwszeństwo,  
Mając i kształty i liczko milutkie —  
Lecz niezbłagane losu okrucieństwo  
Dało Cynarze dni krótkie.

Ty za to długo pożyjesz, jak wrona,  
By wszyscy twoi dawni wielbiciele  
Mogli z szyderstwem wzruszając ramiona  
Widzieć pochodnię w popiele.

## POCHWAŁY AUGUSTA.

### XV.

*Phoebus volentem.*

Feb trącił mię swą lutnią, gdym się zrywał  
Śpiewać już bitwy i zdobyte grody,  
Abym żagielkiem mym nie wylatywał  
Na mórz tyreńskich przygody.

Cesarze! wiek twój wrócił urodzaje  
I znowu zboża plenią się na polu;  
Part z świątyń swoich trofea oddaje,  
I orły znów w Kapitolu.

Spokojem tchnący wiek twój zarygłował  
Chram Janusowy; swawolę ukrócił;  
Występkom, zbrodniom, on nie pofolgował,  
Cześć dla cnót dawnych powrócił.

Niemi Italia stała tak wysoko,  
Imię łatyńskie poszło w świat, bez końca,  
Ażeśmy ziemię posiadli szeroką  
Od wschodu po zachód słońca.

Cezar gdy czuwa, ładu nie zakłóci  
Żaden gwałt, znikną domowe poswarki,  
A zemsta miasto na miasto nie rzuci  
Z mieczem dobytym na karki.

Już ten, co wodę dunajową pije,  
Już Get i Sera, Pers krnąbrnego ducha,  
I nad dalekim Donem lud co żyje;  
    Julskich ukazów rad słucha.

My zaś, czy w święto, czy też w dniu roboczym  
Bogów uczciwszy danią i pokłonem,  
Przy winorodnym Bachu i ochoczym  
    Z żon naszych i dzieci gronem,

Ojców zwyczajem uczcim wodzów wielkich  
Z wtórem libijskiej fletni pieśnią gładką  
O Ilionie, Anchizie i wszelkich  
    Którym Wenera jest matką.



## Z KSIĘGI EPODON.

### DO MECENASA.

#### I.

*Ibis Liburnis inter alta navium.*

Na Liburynekach lekkich chęć cię bierze  
Przeciw okrętom, wyniosłym jak wieże,  
Robić z Cezarem wojenną wyprawę  
I z nim podzielać sławę lub niesławę.  
Mnie zaś, któremu słodkie tylko z tobą  
Życie; bez ciebie staje się żałobą —  
Na miłe wczasy wola twa wskazuje,

Gdyż li przy tobie przyjemność ich czuję!  
Jażbym to nie zniósł trudów jak przystoi  
Na męża, co się niczego nie boi?  
Zniosę i mężnie: przez alpejskie szczyty  
Nawet przez Kaukaz przejdę nieużyty,  
I do dalekiej zachodniej zatoki  
Pójdę za tobą wciąż równemi kroki.  
Pytasz: pożytek, pomoc będzie jaka  
Od tak wątlego jak ja nieboraka?  
Lecz w twem pobliżu zmniejszy się i trwoga  
Dla rozłączonych zawsze taka sroga.  
Podobnie ptaszka póki jest z pisklęty  
Mniej się już lęka o węże — natręty,  
Niż gdy od gniazdka daleko odleci —  
Choć wie, że słaba nie obroni dzieci.  
Chętniebym z tobą szedł w ten bój, jak w inny;  
Za dobrodziejstwa tylem ci powinny.  
Nie, żeby więcej par przybyło wołków  
Do moich pługów i więcej pachołków;  
Nie, żeby trzody, nim przyjdą upały  
Zamiast w Kalabrach, w Lukach się pasały;  
Nie, żeby willą o jasnych marmurach,  
Błyszczą w cyrcejskich Tuskulanu murach —  
Dość, i zawiele mam już z twej szczodroty;  
Cóżby mi więcej dał, nawet skarb złoty?  
Chyba, jak Chremes w ziemiębym go wkopał,  
Lub jak utracyusz, przejadł i przeżłopał.

### DO MECENASA O CZOSNKU.

#### III.

*Parentis olim si quis impia manu.*

Jeśli kto kiedy z Boga wyzuty  
Na ojca gardło wzniósł rękę,  
Niechaj żre czosnek gorszy cykuty;  
Chłop go żre, nic mu. Ja mękę

Od tej trucizny cierpię w żołądku,  
Jakby krew żmii do jadła  
Włał kto; lub potraw swego przyrządu  
Kanidia w misę nakładła.

Jazon, gdy pierwsze jarzmo na byki  
Kładł i popędzał ostykiem —  
Medea wodza Argonautyki  
Osmarowała czosnykiem.

Od niej to druga żona Jazona  
Dostała zatrute szaty  
Czosnkiem — i gdy już dobrze pomszczona  
Smok ją precz uniósł skrzydlaty.

Jak ten dar, nigdy niebo nie grzało  
Srożej bezwodnej Apuli,  
Ni Herkulowe piekło się ciało  
Od darowanej koszuli.

Meceno! jeślić zbierze pokusa  
Skosztować czosnku, co piecze,  
To niech ci dziewczę wzbroni całusa,  
Na sam brzeg łóżka uciecze.

## PRZECIW WYZWOLEŃCOWI.

### IV.

*Lupis et agnis.*

Jak wilka z rodu nienawidzi owca  
Tak i ja ciebie, co nosisz na ciełe  
Od iberskiego pamiątki bykowca,  
I od łańcuchów obdarte piszczele.

Próżno łeb zdzierasza bogactwem nadęty;  
Krwii podłej złoto szlachectwa nie daje;  
Bo gdy zamiatasz kurz po drodze Świętej  
Sześciolokciową togą — lud cię łaje.

Przechodzień z wstrętem na ciebie spoziera,  
Mówiąc: patrzajcie! z czego on dmie z czego?  
Czy, gdy z rozkazu bity tryumwira,  
Przy egzekucyi aż zmęczył woźnego?

Dziś ma w Falernie tysiąc morgów ziemi;  
Po Appi cugi dziarskimi ugania...  
*Eques*, w najpierwszych ławach z najpierwszemi  
Siada, choć prawo otońskie zabrania.

Poco wyprawiać miedziokute floty  
Na zbójców morskich i na niewolników —  
Gdy właśnie jeden z między tej hołoty  
Zrobion trybunem i dowódcą szyków?!

## DO KANIDYI TRUCICIELKI.

### V.

*At, o deorum quidquid in caelo regit.*

- »Przewielkie Bogi w górnym majestacie,
- »Co niebem, ludźmi i ziemią władacie!
  
- »Cóż ten wrzask znaczy? i czemu jak żmija
- »Wzrok wasz mię rani i na wskroś przebija?
  
- »Na dzieci twoje — jeśli ci Lucyna
- »Dopomagała przy powiciu syna;



»Na nikły szkarłat tej mojej sukienki,  
»Błagam o litość; Bóg pomści te męki.

»Pod macoszynym wzrokiem twym się wiercę —  
»Patrzysz jak dziki zwierz ugodzon w serce!«

Gdy tak chłopczyna mówił, drżący listek,  
I stał do nitki z szat obnażon wszystek;

Drobniuchne ciało tego nieboraka  
Mogłoby zmiękczyć nawet duszę Traka.

Kanidya w kołtun nie czesan, nie myty,  
Wplótlszy rój cały węzów jadowity,

Bierze cyprysy rwane na mogile,  
Cmentarne, suche figowe badyle,

Jaja maczane w posoce ropuchy,  
Wydarte z skrzydeł puszczykowych puchy;

Ziola, co Jolkos rodzi i Hibera;  
Kaźde z nich srogą trucizną zawiera;

Kości dobyte z pyska głodnej suki —  
I pali w ogniu czarnoksiężskiej sztuki.



Sagana raźnie krząta się w świetlicy,  
I kropi w odą z Awernu krynicy

Każdy kąt. Włos jej tak sterczy do góry

Jak kolce jeża, lub szczeń u samury.

Toż Weja, którą sumienie nie trapi,  
Zgięta nad ciężką robotą, aż sapi

Tak żwawo rydlem twardą ziemię kopie,  
Na grób dla ciebie, o biedne ty chłopię!

Postawią trzykroć w dzień przed tobą jadło,  
Patrząc w nie każą głodną i wybladłą

Twarzą; tyś w jamę wkopany po brodę —  
Płynący, głowę tak wznosi nad wodę —

A gdy zmęczone zgasną ci powieki,  
Boś wzrok wypatrzył w ten pokarm daleki,

Wtedy wątroba twoja, szpik wyschnięty,  
Pójdzie na filtry miłosnej ponęty.

Neapol wierzył próżniaczy i cała  
Z nim okolica, że udział w tem miała

Armińska Folia, sławna lubieżnica,  
Co z nieba gwiazdę albo cień księżycza

Zdejmuje czarem tessalskich zakłęci. —  
A cóż Kanidya? Wściekła, w zębach kręci

Żółtych, paznokiec długi; a co gada,  
Lub co zamilczy, któż tam z niej wybada?

Nocy i Dyano! wy wierni świadkowie!  
Żadne z was tego co się tutaj dowie

Nie zdradzi; milczeć kazaliście wszędy  
Gdzie odprawiają tajemne obrzędy.

Teraz pomóżcie! Na dom mego wroga  
Niech się obróci wasz gniew, padnie trwoga.

W ponurej kniei, gdy się zwierz w komysze  
Schowa i słodkim snem się ukołysze,

Cudzołożnika starca, niechże ściga  
Śmiech, i suburskich psów zgraja oblęga;

Taką mu nardą namaściłam ciało,  
Że mi się lepszej zrobić nieudało.

Cóż to? Czy słabsza trutek moich władza  
Niż barbarzyńskiej Medei — że zdradza?

Przecież tym jadem pomściła się ona  
Na swej rywalce, na córce Kreona,

Co w dar zatruty, płaszcz, gdy się oblekła:  
Buchły płomień i w nich się upiekła!

Nieprzepomniałam wszakże tu żadnego  
Ziółka, korzonka, w szparach skał skrytego.

On śpi, jam łożę tak spraktykowała,  
By mu już żadna w myśli nie powstała...

Oho! snąc wiedźma bieglejsza ode mnie  
Czar z niego zdjęła, że wyszedł tajemnie.

Lecz ja ci, Warze, filtrem tak dosadzę,  
Że głowa twoja wróci pod mą władzę,

I dość wyleje łez, że i zaklęcia  
Marsylskie, już jej nie wrócą pojęcia.

Gardzisz mną — dobrze! moc jadu podwoję  
I potężnemi filtry cię napoję...

Chyba firmament wprzód w morze się stoczy,  
A swym ciężarem ziemia go przytłoczy;

Niżbyś miał ku mnie nie goreć mój stary  
Jak smoła, gdy ją wyleją na żary.



Pachole ono nie chce już w swej nędzy  
Jak wprzód, serca poruszać tej jędzy.

I nieświadome, co do ust mu ślina  
Niesie, jak Thyest, katów swych przeklina:

»Rzeczy nieprawe, lub prawe, przez czary  
Dokonać można; lecz odwrócić kary

Za zbrodnię, nigdy. Więc bądźcie przeklęte!  
Kłątów tych, ofiary nie odwrócą święte.

Jeśli mi przyjdzie tu wyzionąć życie,  
To mnie jak widmo w nocy obaczycie;

Jak widmo, twarz wam poszarpię szponami,

O ile tylko siły duch mój da mi.

Do piersi trwoźnych gadem się przyczepię,  
I nigdy powiek waszych snem nie zlepię.

Kamieniami tłum was ścigać przez ulice  
Będzie, gdy ujrzy stare czarownice;

Niepogrzebione cielsko wasze w sztuki  
Rozerwą wilki, eskwilińskie kruki;

A ojciec, matka, jeśli mię przeżyje,  
Ujrzy, jak duch mój poskręca wam szyje!«

## NA ZŁOŚLIWEGO.

### VI.

*Quid immerentis hospites vexas, canis?*

Czego psie ciche zaczepiasz przechodnie,  
Przed wilczym zębem tchórząc tak niegodnie?  
Zwróć raczej na mnie, jeśliś tak ochoczy,  
Junackie groźby, a stanę ci w oczy.  
Jam ni to Molos, lub Lakończyk płowy,  
Wierny stróż trzody wychodzę na łowy,  
Strzygąc uszami, w bród przez zaspy śniegu,  
I biorę zwierza najtęższego w biegu.  
Ty zaś w przód wachasz cobądź leży w drodze,  
I aż grzmi knieja, tak ujadasz srodze.  
Strzeż się, strzeż! mówię, na takie hultaje  
Mam parę rogów, odpustu nie daję.  
Wzdy miałeś przykład na Likamba szwagrze,  
Na Bupalowym przeciwniku także;  
Jeśli mię czarnym zębem drą partacze,  
Wet za wet utnę, jak dziecko nie płacę.

## DO NEERY.

### XV.

*Nox erat.*

Noc była. Księżyc szedł błękitnym szlakiem  
Otoczony gwiazd orszakiem,  
Kiedym w twych ramion opleciony koło  
Silniej, niżli dąb jemiołą  
Słyszał, jak Bogom urągać gotowa  
Przysięgłaś na moje słowa:  
»Póki wróg flisów, Oryon, wzdyma morze,  
Wilk szkody robi w oborze,  
Wiatr rozczesuje Febowe pierścienie, —  
Póty się, póty nie zmienię«.  
O płacz Neero! męską siłę czerpię:  
Jakem Horacy, nie ścierpię,  
Byś z innym noce przepędzała płocho;  
Poszukam takiej co kocha.  
Nie myśl, że piękność twoja mię poruszy —  
Kto raz obraził — precz z duszy!  
A ty, ktokolwiek jesteś mój szczęśliwcze,  
Co drwisz, żeś porwał mi dziewcze,  
Choćbyś dostatkiem trzód i łąnów sływał,  
A Paktol złotem ci płynął;  
Choćbyś mądrością Pitagorze sprostał,  
Piękniejszym niż Nirej został —  
Zapłaczesz, gdy się innego uczepi;  
Ja się uśmieję tem lepiej.



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronach autora: Horacy i tłumacza: Łucjan Siemieński.

# O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)<sup>[1]</sup>. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł. Przypisy dodane przez redaktorów oznaczono logiem Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Ody Horacyusza - całość](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów niepodlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły, i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)<sup>[2]</sup>.



Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy.

[Przyłącz się do nas!](#)<sup>[3]</sup>

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)<sup>[4]</sup>.

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Anagram16
- Vearthy
- Alenutka
- Nawider
- Joanna Le
- Skoczny Kacper
- Kapuczinio
- Himiltruda
- Bonvol
- Matlin
- Arienn
- Wieralee
- Rocket000
- Boris23
- KABALINI
- Bromskloss
- Tene~commonswiki
- AzaToth
- Bender235
- PatríciaR

- 
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
  2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
  3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze\\_kr](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kr)  
oki
  4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skrytorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skrytorium)